Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Wyjazd na polowanie par-force. Keystone.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 29 (805) 10 PAŹDZIERNIKA 1935 R.

OD ADMINISTRACJI

Przy przesyłaniu gotówki przez P. K. O., lub przekazami pocztowemi, uprasza się o wyszczególnianie, na jaki cel przeznaczona jest wysyłana gotówka (prenumerata, ogłoszenia, składki i t. p.)



W poszukiwaniu zdobyczy. Fot. W. Puchalski.

W SPRAWIE KRAJOWYCH PROCHÓW ŚRUTOWYCH.

W numerze 11-ym „Łowca" lwowskiego ukazał się artykuł pod tytułem „Polskie ładunki śrutowe", w którym autor, p. Jan Drohojowski, na podstawie wyników dwóch polowań twierdzi, że polskie ładunki śrutowe są gorsze i droższe od zagranicznych. Prochy polskie, według autora, dają większe zgęszczenie strzału, ale siła przebijania jest niezwykle marna i do zabicia zwierza zupełnie niewystarczająca.

Czyż tak jest w istocie? Przedewszystkiem pozwolę sobie przytoczyć wyniki strzelań, przeprowadzonych w Stacji Badawczej dla broni i amunicji sportowej i myśliwskiej przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Rembertowie, które to strzelania specjalnie przeprowadzono dla porównania właściwości prochów polskich z zagranicznemi.

Nie będę się zagłębiał w szczegółowy opis sposobu przeprowadzania tych prób, był on bowiem podany w Nr. 3-im „Łowca Polskiego" bieżącego roku, wspomnę tylko, że, jeżeli chodzi o badanie przebijalności, to efekt jej można mierzyć, pośrednio, przez oznaczenie szybkości lecącego śrutu, lub bezpośrednio przez określenie ilości przebijanych przez ładunek śrutu tekturek.

Przy użyciu śrutu jednakowego wymiaru, energja uderzenia śruciny, a zatem i jej przebijalności, zależy tylko od szybkości jej lotu i to wzrasta z kwadratem szybkości. Przy badaniu siły przebicia przy pomocy tekturek, przy założeniu, że tekturki są stale jednakowe i odporność ich kontrolowana jest przez ostrzeliwanie każdorazowo wzorcowym ładunkiem, otrzymuje się odrazu obraz penetracji, który uwzględnia wszystkie czynniki, niedające się przewidzieć czy obliczyć.

Niestety, Stacja Badawcza nie posiada ani prochu Wollersdorf z 1914 roku, ani też przedwojennych nabojów, ładowanych rosyjskim „Sokołem". Podam wyniki strzelań porównawczych przy użyciu prochów, cieszących się doskonałą marką zarówno zagranicą, jak i u nas w kraju. Ładunki kal. 12 ostrzelane były z luf aparatu ciśnieniowego „Sauer und Sohn", śrutem o średnicy $2\frac{1}{2}$ mm. (Nr. 6).

Proch	Ładunek prochu	Ładunek śrutu	Szybkość śrutu na 15 m.	Ciśnienie kg/cm²	Ilość traf. w tarczę 100 pol.	Pokrycie pól	Przebicie tekturek
Sokół	2.10	32	300.7	432	238	89.5	$10^1/_3$
Rottweil	2.15	32	294.6	442	219	88	$10^1/_3$
Diamond	2.10	32	291.4	763	198	87	10

Podane wyniki mówią same za siebie. Istotnie proch polski daje lepsze pokrycie od porównywanych zagranicznych, natomiast nie ustępuje im przebijalnością. Oczywiście w podanych wynikach mogą być wahania, wybrałem więc wyniki mniejwięcej średnie.

Poza właściwościami prochu samego, na balistyczną wydajność strzału duży wpływ mają czynniki elaboracji naboju, a więc siła zacisku łuski, kapiszona i t. d. Stacja Badawcza co pewien okres czasu przeprowadza strzelania porównawcze amunicji rynkowej polskiej, a więc strzelania te uwzględniają też wszystkie czynniki elaboracyjne. Oto wyniki ostatnich strze-

lań, przy których dla porównania użyło też amunicję wzorcową, elaboracji własnej, o ładunku, jak wyżej:

Amunicja	Szybkość śrutu na 15 m.	Ciśnienie w g/cm²	Ilość traf. w tarczę 100 polową	Pokrycie pól	Przebicie tekturek
Wzorcowa	302.8	415	225	91	10²/8
Darzbór	309.4	413	193	85.8	10¹/3
W. Sp. Myśl. . . .	303.5	520	198	86.5	10¹/3

Ostrzelana tutaj amunicja rynkowa posiadała następującą charakterystykę elaboracyjną, która jest miarodajną dla oceny dokładności w wykonaniu nabojów (dane średnie z 5 strzałów):

Amunicja	Waga prochu		Waga śrutu		Ilość ziarn śrutu		Zacisk uski w kg.	
	średn.	różn.	średn.	różn.	średn.	różn.	średn.	różn.
Darzbór . .	2.095	0.011	31.21	1.72	323	17	31	9
W. Sp. Myśl.	2.073	0.060	32.16	1.13	340	26	51	8

W drugiej kolumnie wyników podana jest różnica między skrajnemi wielkościami pomiarów, a więc np. różnica między największą i najmniejszą wagą prochu. Jak z powyższej tabeli oraz z wyników strzelań widać, elaboracja jest wystarczająco dokładna.



Z Gór Skalistych — Kanada. Koza górska. Fot. udzielona do reprodukcji przez „Press Bureau Canadian Pacific Railway" w Montreal i nadesłana przez p. M. G.

Badanie zarówno polskich prochów myśliwskich, jak i amunicji śrutowej, wytwarzanej przez dwie największe wytwórnie w Polsce, nie dają zupełnie powodów do alarmów, a przeciwnie, należy stwierdzić, że wytwory stosunkowo młodego polskiego przemysłu amunicyjnego w zupełności dorównują wytworom zagranicy. Przy użyciu wszelkiej amunicji należy jednak uwzględnić bardzo ważną sprawę indywidualnego doboru amunicji do broni, której myśliwi naogół nie uwzględniają, przez co powstaje cały szereg nieporozumień. Na zasadzie wybitnie dużego pokrycia, jakie otrzymał autor w stosunku do słabej przebijalności, należy przypuszczać, że tak było i w danym wypadku; opisane zjawisko uznać należy za cechę nie amunicji, lecz broni, do której koniecznym jest dobór innego ładunku.

Nie można się pogodzić ze zdaniem autora, że siła przebijania jest dla myśliwych najważniejsza, zaś znacznie mniej ważne jest pokrycie strzału. Zwierzyna pada nie od dobrego przebicia pojedyńczej śruciny, lecz wskutek jednoczesnego porażenia wielu ośrodków nerwowych, do czego, rzecz oczywista, potrzebne jest dobre pokrycie tak samo, jak przebijalność.

Wreszcie sprawa dość demagogicznej analogji prochu z pomarańczą, opartej na podstawie badania dość powierzchownego, obserwacji sporadycznej. Niewątpliwie wszelkiego rodzaju obserwacje myśliwych są niezmiernie ważne, jako spostrzeżenie bezpośrednie przy użyciu. Traktować je należy jednak raczej, jako materjał statystyczny, poszczególne obserwacje nie mogą służyć do wyciągania wniosków ogólnych i zbyt daleko idących, gdyż doprowadziłoby to do sprzeczności i chaosu. Obserwacje te pełną wartość osiągnąć mogą dopiero wtedy, gdy z jednej strony są bardzo liczne i zgodne, a z drugiej potwierdzone ścisłemi badaniami, jakie może przeprowadzić Myśliwska Stacja Badawcza, do czego została powołana.

A więc jeszcze raz apel o współpracę myśliwych ze Stacją! Niechaj Stacja będzie traktowana przez wszystkich myśliwych, jako ich własność wspólna, niechaj zwracają się do niej ze wszystkiemi swemi obserwacjami i wątpliwościami, a współpraca taka doprowadzi niewątpliwie do rezultatów pożądanych i oczekiwanych.

Inż. D. SMOLEŃSKI.

Po ukazaniu się w Nr. 11 „Łowca", wychodzącego we Lwowie, artykułu p. J. Drohojowskiego, skierowanego przeciwko krajowym prochom do nabojów śrutowych, redakcja nasza uznała za konieczne, wstrzymując się od gołosłownej polemiki, zwrócić się do Stacji Badawczej Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej w Rembertowie z prośbą o nadesłanie i omówienie wyników z prób porównawczych nad prochami krajowemi i zagranicznemi, przeznaczonemi do nabojów śrutowych, a także fachowych wniosków na zasadzie dokonanych prób z polską amunicją śrutową, zastosowaną do broni różnego typu i konstrukcji.

Tą drogą uzyskaliśmy wyjaśnienia inż. D. Smoleńskiego, kierownika Stacji Badawczej P. Z. S. Ł.

Spełniwszy ten obowiązek względem świata myśliwskiego, możemy być spokojni, że nie został on wprowadzony w błąd, ani mylnie poinformowany.

Przy sposobności ubolewamy, że p. J. Drohojewski, niepotrzebnie poruszył opinję polskich myśliwych, posiłkując się dowolnie wybranemi przykładami i spostrzeżeniami, ujętemi nadto indywidualnie, bez powołania się na rzeczowe i fachowe doświadczenia i porównania.

Jeśli dodamy, że zagraniczni myśliwi, przybywający do Polski na polowania, a używający nabojów Z. A. „Pocisk", lub Warszawskiej Fabryki Amunicji (W. S. M.), wyrażają dla produktów tych całkowite

Przy sposobności ubolewamy, że p. J. Drohojowski, stają się wysoce niezrozumiałemi zarówno co do meritum sprawy, jak i co do formy jego wystąpienia.

Wyrażamy przekonanie, że wyjaśnienia, zawarte w artykułach inż. D. Smoleńskiego, oraz gen. W. Maryańskiego („Łowiec" lwowski Nr. 12) wprowadziły sprawę zapatrywań na polskie prochy śrutowe na właściwe tory i są dostatecznie zrozumiałe i przekonywające, nawet tych myśliwych, którzy mimowo mogli skłaniać się ku wątpliwościom, wywołanym przez artykuł p. Drohojowskiego.

REDAKCJA.

Ostateczny termin nadsyłania zdjęć na konkurs fotograficzny upływa 31-go października b. r.

POLOWANIE NA PUMY W ANDACH PERUWIAŃSKICH.

(Dokończenie).

Nazajutrz mogliśmy zbadać ślady, pozostawione przez pumę, które wyraźnie widniały o jakieś 20 metrów od naszego obozu. Pumę przyciągnął zapach świeżo ubitej przez nas tarugi. Czy to obecność nasza, czy parskanie i rżenie koni i mułów — jednem słowem coś ją odstraszyło i zmusiło do ucieczki.

Jeszcze poranek był zimny, słońce nie wstało i powietrze na punie o tej porze było nader ostre, a my już byliśmy gotowi do pościgu, korzystając że świeżo pozostawionych śladów zwierza. Ruszyliśmy żwawo za tropem.

Tak minęło parę godzin. Gromadka nasza podzieliła się znowu na grupy. Ja z moim towarzyszem pozostałem w tyle, strzegąc przejścia między dwiema prostopadłemi, niewysokiemi skałami. Nad niemi piętrzyły się turnie aż do szafiru niebios.

Naokoło panowała niczem niezmącona cisza. Słońce złociło już wyżyny i od czasu do czasu chłodny wiaterek przemykał się przez wąwóz, niosąc nam zapachy wonnych zarośli, które miejscami zapełniały to ustronie.

Jedna grupa myśliwych udała się śladem pumy, a druga postanowiła odszukać resztę stadka jeleni. Parę kondorów krążyło nad naszemi głowami, oczekując na mający się odbyć festyn.

Na stoku skały ukazała się postać jednego z myśliwych, nieruchoma, jakby skamieniała... Był to mój towarzysz, który stał na czatach, uzbrojony w karabin Remingtona.

Wielu przypuszcza, że polowanie to bylejaki sport, który każdy nowicjusz potrafi uprawiać. Tymczasem tak nie jest. Polowanie to sztuka, niedostępna dla wielu i w tem właśnie leży cały urok dla jego zwolenników. Ileż zabiegów, ile trudu i czasu należy stracić, aby znaleźć zwierzynę, aby spotkać stado tarug, szczególnie na tych wyżynach andyjskich, gdzie nie można używać psów, bo rozrzedzone powietrze męczy je zanadto. Wielu chciałoby strzelać, wygodnie rozsiadłszy się w samochodzie, lub z okienka sypialnego wagonu, nie bacząc, że przy takich ułatwieniach, polowanie przestałoby być sztuką i pozbyłoby się swoistego mu czaru.

Tak rozmyślałem, przypatrując się myśliwemu, stojącemu nieruchomo na skale. Raptem postać jego poruszyła się gwałtownie, porwał za broń i wypalił z niej. Echo górskie wnet powtórzyło huk strzałów przeciągłym odgłosem. Myśliwy wyprostował się teraz, począł wymachiwać rękami, dając mi jakieś znaki i krzycząc coś, czego nie mogłem zrozumieć, dzieliło nas bowiem conajmniej 300 metrów odległości. Z zachowania się jego zaraz zrozumiałem, że stało się coś nadzwyczajnego po drugiej stronie góry. Tak było w istocie. Spojrzałem znowu na niego i mogłem zauważyć, że wziął do ręki wielki głaz i cisnął go przed siebie, prosto w przepaść, potem chwycił broń, nabił ją i wystrzelił aż pięć razy z rzędu.

Nie tracąc chwili czasu, począłem drapać się do góry, lecz zanim, przebywszy małą wyżynę, dostałem się do jej szczytu, towarzysz mój rzucił karabin swój na ziemię, a sam znikł mi z oczu za krawędzią skały.

Dopiero wgramoliwszy się mozolnie na skraj przepaści, ujrzałem go ponownie. Stał teraz spokojnie i oczekiwał mnie z uśmiechem, pokazując jakiś przedmiot, w którym poznałem tarugę.

— Padła od pierwszego strzału — tłomaczył mój towarzysz — był to samiec, drugą kulą zabiłem samicę, która leży nieco dalej, po raz trzeci wypaliłem do tego bandyty.

— Bandyty? — przerwałem mu.

— Tak jest, do pumy. Była to dla mnie — tłomaczył się — straszna chwila, bo nie miałem więcej ładunków i właśnie trzecim strzałem tylko ją zraniłem; bestja, zamiast uciekać, mrucząc rzuciła się na mnie i zbliżyła aż na trzy metry. W przerażeniu, nie wiedząc, co począć, krzyczałem co sił starczyło, aby zmusić ją do odwrotu, ale nadaremnie. Nie mając już nic do stracenia i zdecydowany drogo sprzedać moją skórę, porwałem duży głaz i cisnąłem nim w potwora, zdobywając się na nadludzki wysiłek. Środek ten okazał się skutecznym. Puma pobiegła dalej, omijając miejsce, gdzie stałem i zboczyła ze swej drogi. Nie tracąc ani minuty, nabiłem karabin i wystrzeliłem pięć razy.

— I zranił ją pan? — spytałem, przerywając mu opowiadanie.



Ubita puma i tarugi.

— Musiała oberwać porządnie, bo ranna puma zawsze atakuje i nie daruje bolesnej zaczepki. Gdy mnie napadła, dobrze wiedziała, że nie miałem broni w pogotowiu.

To mówiąc, mój towarzysz zawrócił szybko i począł iść za tropem pumy, prosząc mnie, abym powrócił na miejsce zasadzki, przeczekał aż się ściemni i aż połączą się tam inne gromadki naszej wyprawy.

Prośbie i radzie jego stało się zadość, bo tegoż wieczora zasiedliśmy wszyscy razem do wesołej wieczerzy, której główną figurą był mój bohater z upolowaną przez siebie pumą. Po rozstaniu się ze mną odnalazł swą zdobycz o kilkaset kroków za górą, gdzie do niej 6 razy strzelał. Była już w agonji. Dobił ją z łatwością i wypatroszył wnętrzności, pozostawiając je na pastwę kondorów.

Okaz był piękny, choć jeszcze młody. Mierzył od pyska do ogona blisko dwa metry, z czego na ogon przypadało około 80 centymetrów.

Nazajutrz powróciliśmy do San Agustin z naszemi trofeami, wioząc tarugę samca i cztery samice, uwiązane do koni i mułów. Puma była przymocowana do najsilniejszego rumaka i sprawiała na wszystkich ludzi, z którymi się po drodze spotykaliśmy, nadzwyczajne wrażenie.

Gdy weszliśmy do osady, wieść o naszem przybyciu rozeszła się szeroko i na nasze spotkanie wybiegli mężczyźni i kobiety, a między niemi Józefa — ta indjanka, która poniosła kilka dni temu dotkliwą stratę w inwentarzu.

Mieliśmy wielką trudność, aby nie pozwolić jej na zniszczenie skóry naszej pięknej zdobyczy, jak tylko bowiem ujrzała lwa andyjskiego, podbiegła do niego z długim nożem i, żeby nie wmieszanie się kilku ludzi z naszej gromadki, napewno spełniłaby swe mściwe zamiary.

— To ten sam, co porwał moją świnię i zagryzł prosiaki! — krzyczała — dajcie mi choć jego mięsa, abym zjadła tego nieubłaganego wroga choć cząsteczkę.

Nie pozostawało nam nic innego, jak ofiarować jej porządny połeć mięsa, który przyjęła, dziękując nam z rozrzewnieniem. I nie dość na tem: — wielu z nas spróbowało pieczonej pumy, której mięso cechuje smak zupełnie przyjemny, niby wołowego lub końskiego; jest dość soczyste, tylko nader twarde. Na tych wysokościach mięso nie kruszeje prędko i żeby mieć z niego pożytek, powinnoby się czekać aż do dnia następnego, na co nie mieliśmy ochoty. Gorsze niż ta potrawy jadaliśmy. Powietrze wyżyn andyjskich jest może najlepszą tych dań przyprawą...



Zdobycze z polowania w Andach.
Fot. p. Navanjo w San Augustin.

Po wieczerzy długo rozmawialiśmy o przebytych przygodach. Jeden z moich towarzyszy począł opowiadać zdarzenia myśliwskie, których był świadkiem. Uważał pumę za zwierzę krwiożercze, które popełnia mord poto tylko, aby dać ujście swemu djabelskiemu, jak się wyraził, instynktowi.

Lew andyjski nie jest zwierzęciem szlachetnem, za jakie uważamy lwa afrykańskiego, bo zabija swe ofiary, aby wypić lub wyssać ich krew, albo wylizać mózg. Rzuca się na konie i źrebięta, przegryzając im karki, atakuje, jeśli się boi przeciwnika, przeważnie pokryjomu, czając się z tyłu. Jeśli nie dokończy swej uczty za pierwszym razem, przykrywa resztki liśćmi lub ziemią i powraca następnej nocy, bo dniem bardzo rzadko spotkać się daje.

— Pewnego razu — mówił — wybraliśmy się na polowanie na pumy w okolicy Huanuco. W nocy tego dnia, gdy siedzieliśmy w dużym namiocie, nagle posłyszeliśmy charakterystyczne mruczenie. Wszyscy zamilkli i czekali w naprężeniu. Puma widocznie zwęszyła, że mamy z sobą wszelkiego rodzaju prowizje i zamierzała urządzić napad, gdy uśniemy.

Za radą jednego z nas wzięliśmy kilka ubrań, związaliśmy je mocno, nakrywając wielkim kapeluszem filcowym i przymocowaliśmy do górnej części nazewnątrz namiotu tak, aby zwierz myślał, że to jest człowiek. Wewnątrz zaś tego straszaka umieszczona była nabita strzelba, z której miał wypalić jeden z nas, stojący pod namiotem w pobliżu. Puma dała susa i skoczyła wprost na kapelusz, widniejący nad płótnem namiotu. W tej chwili padł strzał, który tak spłoszył zwierzę, że znikło nam z oczu.

Ale to trwało niedługo. Koło czwartej rano powtórzyło się osobliwe mruczenie. Wtedy cichutko wyszliśmy z namiotu wszyscy, pozostawiwszy w samym jego środku gotowaną szynkę, której woń czuć było wyraźnie dokoła. Wejście do namiotu było otwarte, aby zwierzę mogło lepiej zwęszyć mięso. Puma zaczęła obchodzić namiot, ale nas nie zauważyła w ukryciu. Po kilku minutach przysiadła do ziemi przed samem wejściem i w ciemności dostrzedz można było, jak świeciły jej iskrzące ślepia. Po chwili skoczyła na drugą stronę namiotu i znowu przykucnęła na ziemi. Nie widząc nic podejrzanego, znowu powróciła na dawne miejsce przy wejściu do namiotu, skąd sunęła raptownie po szynkę i porwała ją. Gdy się już miała do odwrotu ze swą zdobyczą, posypało się kilka strzałów i zwierzę padło, rażone śmiertelnie czterema kulami. Następnego dnia, około dwunastej w południe, przy małym stawku, gdzie odpoczywaliśmy, posłyszeliśmy jakiś podejrzany szmer gałęzi pobliskich krzaków. Spoglądamy i oczom nie wierzymy. Na odległości mniejszej, niż 15 metrów, ujrzeliśmy wspaniałą pumę, widocznie samicę lwa, zabitego ubiegłej nocy, która z tyłu przygotowała się do napadu i już miała dać susa na naszą gromadkę... W chwili, gdy miała skoczyć, strzelono do niej, ale nie zdołano jej ranić. Puma przelękła się tym razem i uciekając zanurzyła się w błoto jeziorka, skąd odeszła mrucząc i sapiąc, cała okryta mokrą gliną. Gdy puściliśmy się w pogoń za nią, znikła nam wnet z oczu, aż naraz jeden z naganiaczy posłyszał z tyłu, za krzakami, jakiś podejrzany szelest i, zanim się zorjentowaliśmy, co to być mogło, ujrzeliśmy inną pumę, trzecią z rzędu, która wydała nam się jeszcze większą, niż poprzednie.

— To stado pum — zawołał ktoś z nas — uciekajcie, póki wam życie miłe!

Nie namyślając się długo, powróciliśmy coprędzej do obozowiska. Dopiero wziąwszy rzecz na zdrowy rozum, poznaliśmy nasz błąd. Nie było tam żadnej gromady pum, bo pumy zwykle pojedyńczo, a najwyżej parami chodzą, a nowa puma, którą zobaczyliśmy, była tą samą, tylko że zaszła nas powtórnie od tyłu.

Doznane jednak rozczarowanie i przestrach tak nas przybiły, że zaniechaliśmy dalszych łowów.

Tak zakończył opowiadanie nasz towarzysz.

Nazajutrz, pokrzepieni snem i górskiem powietrzem, powróciliśmy do Limy, zadowoleni z przeżytych wrażeń. Wszak polowanie na pumy nawet w Peru uchodzi, według zdania wytrawnych myśliwych, za rzecz zupełnie niepospolitą i połączoną z pewnem niebezpieczeństwem dla tych, którzy biorą w niem udział.

WITOLD SZYSZŁO.

W SPRAWIE OCHRONY PARDWY.

Mówimy, że pardwy zanikają.

Ten rzadki u nas ptak, występujący bowiem wyłącznie w stosunkowo nielicznych łowiskach Wileńszczyzny, a stanowiący po większej części niedościgłe marzenie myśliwych wszystkich pozostałych województw Polski, powinien jednak mnożyć się w swych naturalnych ostojach dość szybko, zabezpieczając tem samem swój gatunek przed ewentualnością zaniku, skoro każde gniazdo liczy po 10—13 jaj.

Cóż tedy mogło wpłynąć na to, że doszliśmy do tak pesymistycznych wniosków i podajemy sobie w największej trosce z ust do ust wieść hiobową: — pardwa zanika!

I dodajemy jeszcze:

— Ratujmy pardwę!

Konsekwentnie i z całą miłością dla sprawy łączą się w tym wymownym programie jednostki z pośród czołowych myśliwych Wileńszczyzny i odrazu zostaje stworzona Sekcja Ochrony Pardwy przy Towarzystwie Łowieckiem Ziem Wschodnich, która rozpoczęła już swoją działalność.

Na pierwszym planie postawiła sobie ta Sekcja, jako podstawę do dalszej skutecznej akcji, zadanie stworzenia, że się tak wyrażę, kartoteki pardwy, obejmującej wszystkie zamieszkałe przez nią łowiska i wykazującej najbardziej przybliżoną ilość tych ptaków. Sądzić należy, że zbieranie tych danych odbyło się w ubiegłym sezonie łownym (letnim), gdyż ten tylko okres czasu z wielu względów najbardziej nadaje się na przeprowadzenie możliwie dokładnego zlustrowania ostoi pardw danego łowiska dla wykonania tak ważnego w danym wypadku zadania.

Nie wątpię ani na chwilę, że wszyscy członkowie Sekcji, jak również — na jej apel — wszyscy właściciele i dzierżawcy terenów, zasiedlonych przez pardwy, uczynili to już w bieżącym roku i że wkrótce podane będą do publicznej wiadomości świata łowieckiego nietylko wyniki przeprowadzonych obliczeń, lecz że dane te zostaną również opatrzone porównawczem zestawieniem z latami ubiegłemi, może nawet dość odległemi.

Na tej podstawie oczywiście nastąpi zajęcie się przez Sekcję Ochrony Pardwy obmyśleniem sposobów i środków ochronnych, mogących zabezpieczyć pardwę przed zanikiem na czas dłuższy, to jest — powiedzmy odrazu — tak długi, dokąd pozostaną nienaruszone jej warunki bytowania, t. j. niezmienione ręką człowieka naturalne ostoje tego ptaka.

Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że pośród środków, jakie we wnioskach Sekcji zostaną w tej mierze zalecone do zastosowania, najważniejszą rolę odegrać może przeciwdziałanie spustoszeniom, jakich dokonują drapieżniki, a te spustoszenia są bezwątpienia olbrzymie.

Aby dojść do tego przekonania, wystarczy uzmysłowić sobie, czem są i jak wyglądają tereny, zamieszkałe przez pardwy.

A więc przedewszystkiem tereny te stanowią w przeważającej części całkowite nieużytki. Jako takie, ze strony człowieka obszary te nie są niepokojone inaczej, jak tylko podczas właściwych sezonów polowania. Pozatem odwiedzają te niezmierzone przestrzenie mszarów chyba tylko kłusownicy — i to przeważnie zimą — a czasem także ze spokojnej ludności ci jeszcze, którzy, świadomi miejsc „dobrego przechodu", pragną sobie skrócić drogę od wsi do wsi, od chutoru do chutoru.

Zasadniczo więc panuje tam przez okrągły rok niezamącona niczem cisza, absolutny spokój i — drapieżniki. I to ostatnie właśnie, najzupełniej bezkarne „panowanie", mąci jedynie zupełną ciszę i niszczy spokój stałych mieszkanek tych obszarów — pardw.

Biorąc pod uwagę wielką rozległość tych terenów, należy liczyć się z tem, że ochranianie ich przed nadmiernem panoszeniem się drapieżników, połączone być musi z większemi trudnościami i kosztami, jakkolwiek co do tych ostatnich można je przy znajomości miejscowych stosunków i przy umiejętnym wyborze jednostek z pośród „ochotników" doprowadzić do zupełnie przystępnego minimum. W każdym razie trzeba przewidywać, że akcja ochronna od drapieżników wymagać musi wiele energji i czasu od zatrudnionych tem ludzi, którzy nie przygodnie, lecz stale winni spełniać to nader ważne zadanie, co dotychczas, można to śmiało twierdzić, nigdzie na terenach pardwich nie znalazło planowego zastosowania.



Typowy okaz parostków anormalnego rogacza, ubitego przez Olgierda ks. Czartoryskiego z Baszkowa.

Zasadniczo, jeśli chodziłoby o kalkulację hodowlaną, nie może być tu mowy o innej opłacalności tej akcji, jak podniesienie ilości pardw i utrzymywanie ich nadal na poziomie maksymalnego nasilenia łowisk. Lecz wszakże właśnie z tego tylko punktu widzenia przystępujemy wogóle do sprawy. Chodzi nam o odżegnanie groźby zaniku pardw, a w tym celu nie obejdzie się bez poniesienia pewnych ofiar materjalnych. Zresztą wprowadzenie na terenach pardwich specjalnej walki z drapieżnikami odbije się również korzystnie na głuszcach, cietrzewiach, jarząbkach, bielakach i t. p., zamieszkujących sąsiednie tereny.

Teraz zastanówmy się, jaki był dotychczas stosunek myśliwych do pardw. Pod tym względem musimy sobie powiedzieć wyraźnie, że żaden. Myśliwi interesowali się pardwą tylko tyle, że poszukiwali jej odstrzału, uważając, że poniesiony przez nich trud faktycznie wyjątkowo uciążliwego chodzenia po bujających mchach, praca dosłownie „w pocie czoła" na takiem polowaniu, jest wystarczającem „poświęceniem". Lecz czyż pardwą opiekował się ktośkolwiek we właści-

wem tego słowa znaczeniu? Oczywiście, że w tych warunkach odstrzał mógł stać się jednym z czynników, doprowadzających do zmniejszenia się ilości pardw w łowiskach, w każdym razie nie przysłużył się do stworzenia korzystniejszych warunków ich rozmnoży.

Na pociechę trzeba jednakże stwierdzić, że ciężkie warunki polowania na pardwy czynią to, że więcej jest amatorów tego polowania „w zasadzie", niż faktycznych myśliwych. A i wśród chętnie na pardwy polujących iluż jest takich, którzy nie decydują się ponosić trudów do końca, nie zwiedzili nigdy wszystkich części będącego w ich dyspozycji (jako właścicieli, dzierżawców, lub gości) obszarów pardwich, kontentując się polowaniem w najłatwiejszych miejscach. Trud bowiem tego polowania zwalcza myśliwego w większym stopniu, niż działa w nim pasja myśliwska, skierowana ku zdobyciu nawet bardzo pożądanych i niecodziennych zdobyczy. Zresztą są to przecież tereny tak rozległe, że niepodobieństwem jest dla kilku nawet jednocześnie polujących myśliwych dotarcie w ciągu jednego, a choćby paru dni wszędzie, gdzie można się pardw spodziewać.



Dwa pokolenia—na polowaniu na rogacze. Fot. B. J. Litwiński.

Z tego też względu, gdy mowa o potrzebie wpisania do kartoteki pardwy rzeczywistych jej ilości ze wszystkich zasiedlonych przez nią obszarów, łatwo dojdziemy do przekonania, że będzie to połączone z wielkiemi trudnościami, a cyfry przyszłej statystyki nigdy zapewne nie będą mogły obejmować całkowicie ścisłych danych, zwłaszcza, że są i takie miejsca na pardwich terenach, do których wogóle prawie niepodobna się przedostać. Toteż niewątpliwie i te meldunki, na mocy których powstała groźna wieść o zanikaniu pardwy, muszą być dosyć rozbieżne z faktycznym stanem.

Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że istotny ilościowy stan pardw jest tak dalece dodatni, iż nie potrzebujemy się o nie troszczyć, ani szukać specjalnych środków, gwarantujących ich dalszą rozmnożę.

Przeciwnie — choć alarm może być niecałkowicie usprawiedliwiony — uważam, że bardziej programowe zainteresowanie się pardwą, a w tym rzędzie odpowiednia działalność Sekcji Ochrony Pardwy i pardwie i myśliwym wyjść może tylko na dobre. Uważam tylko, że najbardziej trudnem, choć niezbędnem zadaniem Sekcji jest utrzymanie przez nią możliwie najprawdziwszej statystyki ilościowej.

Wiadomo powszechnie, że te gatunki zwierzyny prosperują najlepiej, mnożą się najliczniej, które wchodzą w sferę największych i najpowszechniejszych zainteresowań myśliwych, bądź jako hodowców, bądź tylko jako sportowców-strzelców, którzy, chcąc dogodzić swym upodobaniom, nie mogą nie dbać o odpowiednie warunki rozmnoży tej zwierzyny. Toteż Sekcja Ochrony Pardwy ma, mojem zdaniem, przedewszystkiem nader ważne zadanie wynalezienia, dostatecznego uświadomienia i skonsolidowania wszystkich prawdziwych miłośników pardwy i zwolenników polowania na nią.

Rozważania moje na powyższy temat prowadzą mnie do zupełnie konkretnych wniosków, które tu w charakterze projektu pragnę przedstawić, które przytem mogłyby posłużyć jako jeden z ważniejszych punktów programu, jaki ku pomnożeniu ilości pardw zostanie przez Sekcję Ochrony Pardwy wypracowany w najbliższej przyszłości.

Projekt ten opieram na tem, iż nie wszystkie ostoje pardwie znajdują się w rękach pojedyńczych właścicieli, posiadaczy większych przestrzeni ziemi na Wileńszczyźnie. Są bowiem i takie, a kto wie czy nie jest ich większość, które stanowią własność zbiorową poszczególnych wsi. Tereny takie, oczywiście, dzierżawią ci z myśliwych, których zapał do polowania na pardwy jest wielki, którzy jednak nic dla nich nie czynią, a na terenie pokazują się jedynie raz w roku, w okresie letniego polowania z psem. Taniość dzierżawy takich terenów, jako bezsprzecznie nieużytków, pozwala tym myśliwym na realizowanie swych zapałów i swojej pasji, lecz w większości wypadków ich budżet nie pozwoliłby na utrzymywanie tego łowiska przy stosowaniu przez cały rok właściwych środków ochrony objektu odstrzału, choćby przez to rozkłady ich polowania powiększyć się mogły w ten sposób wielokrotnie.

Na takich terenach niewiele też będzie mogła zmienić Sekcja Ochrony Pardwy. Mojem zdaniem, jest na to jedna rada: zrzeszanie się myśliwych w dobrze zorganizowane i prowadzone po linji ochrony i rozmnoży pardwy kółka.

Jeśli ktoś na polowanie wyłącznie na pardwy poświęcić może rocznie 100 czy 200 złotych na dzierżawę odpowiedniego terenu, to, gdy znajdzie się dziesięciu takich amatorów, stworzyć mogą pewien kapitał, który właściwie ujęta gospodarka mogłaby odpowiednio wykorzystać.

Zmieniłoby się wówczas to tylko, że każdy z uczestników tej akcji, zgóry założonej, jako ochronno-hodowlana, jako myśliwy, osiągnąćby zdołał nie mniejszy, a nawet z pewnością większy odstrzał pardw, niż ten, do którego dochodzi dzisiaj, a ostoje pardwie zaroićby się mogły w przeciągu kilku najbliższych lat licznemi stadami jedynego w swoim rodzaju ptaka ziem polskich.

20.000 ha, czy więcej nawet mchu pardwiego, dziś niepilnowanego przez nikogo, na którym pardwy pozostawione są na łaskę własnego losu, a rozmnoża ich uzależnioną jest od szeregu warunków, w głównej mierze od nasilenia rozmnoży w danym roku skrzydlatych i innych drapieżników — poddane stałej ochronie odpowiednio swe obowiązki spełniających strażników, z łatwością stać się może wkrótce nietylko pięknym terenem łowów, lecz jednocześnie również remizą rozsiedleniową przyszłych licznych pokoleń tych ptaków.

Przy dzisiejszym stanie rzeczy trudno jest mówić o zasiedlaniu pardwami nowych łowisk, które w tym celu można byłoby wykorzystać. Po paru latach pracy, doczekawszy się owoców planowej gospodarki, stałoby się to zupełną możliwością i zapewne będzie również jednym z punktów programu Sekcji Ochrony Pardwy.

Gdy mowa o planowej gospodarce w dzisiejszych łowiskach pardwich, należy zwrócić specjalną uwagę na ten szczegół, aby ludziom, mającym sprawować stałą ochronę, zapewnić możliwie szybkie i dogodne docieranie do tych miejsc, dziś bowiem, jak wiedzą o tem z własnego doświadczenia myśliwi, dużo bar-

dzo czasu traci się na to, aby przedostać się na właściwy teren.

Skrócenie tego czasu byłoby jednym z warunków rozwoju i skutecznej ochrony od drapieżników. Na to potrzebne są pewne inwestycje, mianowicie na ułożenie szeregu drewnianych kładek, bez czego przedostawanie się do niektórych miejsc bywa czasem zupełnie uniemożliwione, w każdym zaś wypadku pochłania zbyt wiele trudu i czasu.

Kładki te stwarzałyby również możliwość przedostawania się myśliwych do takich miejsc, na których dla trudności dostępu do nich nigdy dotąd na pardwy nie polowano, chociaż są terenem ich przebywania.

Rzecz prosta, że zarówno te inwestycje, jak i koszt zaprowadzenia ochrony od drapieżników — na terenach pardwich, stanowiących „obszary wspólne" — łatwiejsze będą do pokrycia, jeśli obszary te dzierżawić będzie kilku czy kilkunastu myśliwych zbiorowo, jako kółko, niż przez pojedyńczego dzierżawcę takiego łowiska.

Gdyby Sekcja Ochrony Pardwy zająć się zechciała propagowaniem zawiązywania się takich kółek, gdyby myśliwych tych przytem zaopatrzyła w rady i wskazówki, jak należy prowadzić korzystną gospodarkę na terenach pardwich dla zapewnienia sobie ich liczniejszego odstrzału, myślę, że byłaby to najwłaściwsza droga w dążeniu do podniesienia ilościowego stanu pardw. Oparcie tej akcji na samych tylko składkach członkowskich Sekcji, które w sumie nie stworzą nigdy potrzebnego w tym celu kapitału, a tembardziej na pojedyńczych właścicielach terenów pardwich, zwłaszcza wśród mniej zamożnych ziemian, choćby nawet byli oni miłośnikami polowania na pardwy i uznawali celowość zaprowadzenia właściwej gospodarki ochronnej, pożądanego wyniku dać nie może.

Natomiast najmniej celowem byłoby dążenie do zarządzeń zmniejszających odstrzał, względnie zupełnie go na jakiś czas zakazujących, jeśli w parze z tem nie postaranoby się o rozwinięcie ochrony od drapieżników.

W łączności z zagadnieniem ochrony pardwy jako takiem, dążącem do pomnożenia ich liczebności i stworzenia warunków na przesiedlanie z jednych ostoi do innych, stojących dziś pustką, a w charakterze swym odpowiednich, uważam za właściwe wspomnieć słów parę o innym gatunku europejskich ptaków kurowatych.

Myślę tu o groussach i o możliwości ich aklimatyzowania u nas. Dokładne zapoznanie się z warunkami bytowania groussów w Szkocji i porównanie tych warunków z naturalnemi właściwościami niektórych naszych terenów najprawdopodobniej pozwoliłoby na pokuszenie się o próby aklimatyzowania tego ptaka w Polsce.

Uważam, że składki członkowskie, jakie zostaną ustanowione w Sekcji Ochrony Pardwy, mogłyby wystarczyć na przeprowadzenie prób tego rodzaju, zresztą, jeśli chodzi o środki materjalne, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich poparłby, należy przypuszczać, plany tego rodzaju i dopomógłby do ich urzeczywistnienia, gdyby Sekcja Ochrony Pardwy zajęła się tą kwestją i dążyła do jej wykonania.



Za łanią. Fot. J. A. Wysocki.

Myśl tę pozwalam sobie rzucić przy sposobności pisania niniejszych uwag na temat wyszukania najskuteczniejszych środków w dążeniu do powiększenia zwierzostanu pardw na Wileńszczyźnie.

Wyrażam jednocześnie przekonanie, że znawcy życia pardwy i warunków jej bytowania, oraz miłośnicy tego ptaka, zrzeszeni w Sekcji Ochrony Pardwy, nie wezmą mi za złe tego, że pozwoliłem sobie na publiczne zabranie głosu w tej sprawie, byłbym zaś niezmiernie szczęśliwy, gdyby pobudki, jakie mną kierowały, zostały przez nich właściwie ocenione.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

CZY ZWIERZYNA ŁOWNA PIJE?

Ważnemu temu zagadnieniu poświęca zesz. 15 „Straži Myslivosti" obszerny artykuł pióra J. Slanego.

Autor wychodzi z założenia, że każde stworzenie potrzebuje większej czy mniejszej ilości wody, pobierając ją częściowo wprost jako taką, głównie jednak wraz z paszą, zwłaszcza roślinną. Spostrzeżenia, czynione nad zwierzętami, hodowanemi w zamknięciu, prowadzą tu do błędnych wniosków; zwierzę w niewoli nie jest bowiem żywione paszą naturalną, powtóre, otrzymując wodę, przyzwyczaja się do niej podobnie, jak człowiek przyzwyczaja się np. do nieodzownego palenia, choć ono wcale nie jest mu potrzebnem.

Raesfeld w swem dziele „Das Rotwild" twierdzi, że jeleń pije i radzi, pomimo zapewnienia mu soczystej paszy, nigdy nie zapominać o wodzie. Organizm zwierzęcia, zależnie od wieku, zawiera od 40 do 80% wody i przy obfitem wydzielaniu potrzebuje równie obfitego przyjmowania wody, której niezawsze pasza dostarcza w odpowiedniej ilości. Brak jej powoduje, jego zdaniem, emigrację zwierzyny do innych rewirów.

W „Wild und Hund" (zesz. 36, 39, 41 i 46 z r. 1934) rozpisywano się o czerwcowem i lipcowem ryczeniu jeleni z powodu braku wody, lecz dr. Grohmann tłomaczył to zjawisko nieprawidłową rują paru łań, jaką w innej okolicy zaobserwował sam 20 lipca i 10 sierpnia.

Wielki nacisk kładzie Raesfeld, co potwierdzają i inni autorzy niemieccy, na dostarczanie wody jeleniom w ostre zimy, przy karmieniu suchem sianem i przytacza liczne wypadki podczas srogiej zimy 1928/29 roku, kiedy znajdowano jelenie nieżywe opodal karmisk, pomimo pełnego żołądka. Przyczyny śmierci dopatruje się Raesfeld w braku wody;

natomiast autor artykułu twierdzi, że brak wody nagrodziłby padłym sztukom śnieg i ostrzega przed karmieniem zimowem w kilku oznaczonych punktach. Zwierzyna bowiem, jeśli nie jest zmuszona do ustawicznego ruchu w poszukiwaniu paszy, nasyca się przy karmiskach, tamże zalega, i dzięki bezruchowi doznaje nieraz gwałtownych zaburzeń żołądkowych, spowodowanych nienormalnem krążeniem krwi. Na tej zasadzie radzi nie „zadawanie" karmy lecz „prószenie" jej po całym rewirze; zwierzyna musi jej szukać, jest stale w ruchu i utrzymuje się w formie.

Fotografja jelenia, stojącego w wodzie i dotykającego jej nozdrzami („Wild und Hund", 1922 Nr. 14) i także fotografja rogacza („Str. M." 1933 Nr. 10) — jeszcze nie przekonują autora, który twierdzi, że jest to „wąchanie" wody, a nie picie. Jedynie miarodajnem mogłoby być stwierdzenie zapomocą dobrych szkieł, że jeleń, czy rogacz wodę łykał i to nie raz; jednorazowe bowiem przełknięcie mogło być prostem liźnięciem wody z ciekawości. Dla jeleni, zdaniem autora, jest woda potrzebną, chociaż nie konieczną, głównie do kąpieli i umiłowanego przez nie tarzania się.



Dobry szóstak. Fot. Witold Szaniawski.

Dla daniela, kozicy i dzika uważa Raesfeld wodę za warunek nieodzowny do utrzymania w rewirze.

Natomiast sarna, według Olta, Strösa i Robinsona („Deutsche Jagd." 1934 Nr. 25), wygodnie obyć się może bez wody, z wyjątkiem jedynie bezśnieżnej i mroźnej zimy, przy paszy wyłącznie suchej. H. Schröder („Wild und Hund." 1935 Nr. 8) nie wierzy, żeby sarna piła wodę nawet w zimie; jeśli zaś lubi przebywać w pobliżu wody, to jedynie z myślą znalezienia trochę soczystszego pożywienia.

Autor artykułu opiera się na obserwacjach nadleśniczego Duszka, twierdząc, że sarna nie musi pić wody. Duszek wraz ze swym personelem, od szeregu lat bada obserwacyjnie to zagadnienie. I tak np. w pewien dzień lipcowy obserwował z ambony sarnę, która weszła do rzeki Morawy, dwa razy schyliła głowę, wąchała wodę, ale nie piła, co byłoby przecież zupełnie naturalnem w upalny dzień i w okolicy, gdzie prócz rzeki innej wody nie było. Niewielka odległość pozwoliłaby na dostrzeżenie przy pomocy lornetki najmniejszego ruchu krtani. Tamtejszy gajowy widział raz w podobnych warunkach jeden tylko ruch krtani sarny, co mogło pochodzić z przypadkowego dostania się wody na język, lub do nozdrzy przy obwąchiwaniu. W rewirze miał Duszek przeszło 600 sztuk sarn. W zimie zamarzła kiedyś Morawa z wyjątkiem dwóch małych odcinków. Była to więc jedyna woda do picia dla 600 sztuk. Wyobraźmy sobie, jakieby tam ciągnęły procesje sarn, gdyby wody potrzebowały koniecznie. Tymczasem nic podobnego nie miało miejsca. Duszek jest zdania, że w zimie zupełnie wystarczą sarnie soczyste pąki i pędy krzewów, z dodatkiem pastewnych buraków, rozrzucanych po całym lesie.

W zamknięciu obserwował autor sarnią rodzinę u p. Kunca w Ołomuńcu. Do korytka ze zmarzniętą wodą zaglądał tylko kozioł, poruszając głową, jakby lizał lód. Na małej kałuży skrobał dolnemi ząbkami pęcherzyki lodowe i lód rozgryzał. Sarna i koźlę tego nie robiły; widocznie było to indywidualnem przyzwyczajeniem kozła, wywołanem niewolą.

Co się tyczy zajęcy i królików, zdania są jeszcze więcej podzielone, prawdopodobnie z powodu trudniejszej obserwacji. Autor stanowczo twierdzi, że zając w niewoli pije, na swobodzie zaś obwąchuje wodę, jak sarna, lecz jej nie pije. Przełykania autor nigdy nie zauważył.

Również niema zgody w poglądach na zwierzynę pierzastą. Raesfeld, Strebl, Silva-Tarouca i Schmoraur twierdzą, że bażant potrzebuje wody. Natomiast O. Irlweck („Wild und Hund" 1935 Nr. 4) pisze, że w pewnym rewirze na Węgrzech, na przestrzeni kilku tysięcy hektarów, gdzie niema ani kropli wody i gdzie ją trzeba dowozić do sztucznych kałuż dla dzików, stan bażantów jest bardzo dobry, przy dziczych kałużach zaś nigdy ich nie zauważono. T. Vogel ma rewir absolutnie bezwodny, a pomimo to bażanty nie emigrują, choć o 2 klm. dalej jest las z dwoma potokami.

Dla kuropatwy woda też nie jest nieodzownym warunkiem bytu. Susze wytrzymuje kuropatwa bardzo dobrze, a jeśli ściąga nad rzeki i jeziora, to jedynie w poszukiwaniu karmy, głównie owadów i mięczaków. Rok katastrofalnej suszy, 1934-ty, przeznaczył autor na obserwacje i twierdzi, że w różnych porach dnia i nocy nie widział ani kuropatw, ani bażantów, gaszących pragnienie u jedynego potoku na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych. Teren nad potokiem był tego rodzaju, że ślady odznaczały się na nim bardzo wyraźnie. Otóż ślady te były najlepszym dowodem, że i kuropatwy i bażanty chodziły brzegiem potoku, ale nigdy nie dochodziły do samej wody. To samo spostrzeżenie zrobił tam autor co do śladów sarn. W kilku tylko wypadkach ślady szły przez rzekę, ale takich, któreby szły do wody i z powrotem, nie było zupełnie. A spostrzeżenia było na czem robić, roczny bowiem odstrzał rogaczy w tym rewirze wynosił 50 sztuk.

Obserwacje własne i cudze doprowadzają autora do ostatecznego wniosku, że, skoro podczas tak nienormalnie suchego i gorącego lata, jak było ono w 1934 r., sarny nie ciągnęły do wody, nie musi ona dla nich być koniecznie potrzebna. Z tych samych powodów nie uważa wody za konieczną dla bażanta, o kuropatwie zaś jest przekonany, że ta wody wogóle nie pije.

Jeśli jednak woda nie jest dla zwierzyny konieczną, to jest jednak dla niej pożyteczną. Gdzie jest wilgoć — roślinność jest bujniejsza i większa obfitość owadów, mięczaków i t. p. karmy tak dla czworonogów, jak i dla ptaków.

WŁ. KARNKOWSKI.

WRAŻENIA Z TRANSMISJI RADJOWEJ RYKOWISKA JELENI NA POMORZU.

„Czasem wymkną się w górę przez trawy zielenie,
Niby dwa wodotryski — dwa rogi jelenie —
I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem
Jak promień, kiedy wpadłszy, gaśnie między lasem".

Te słowa naszego wieszcza, Adama Mickiewicza, wracają nieomylnie co roku do mej pamięci w tym czasie właśnie, kiedy zaczyna się czas godów naszych potentatów kniei — jeleni.

I żywo przypomniały mi się znowu, kiedy dowiedziałem się, że rozgłośnia pomorska w Toruniu zamierza pokusić się o nielada audycję, wziętą z głębi lasu, a mianowicie, że ma zamiar transmitować na wszystkie stacje w Polsce rykowisko jeleni.

Kiedy zwrócono się do mnie z zapytaniem i o poradę w sprawie szczegółów techniczno - łowieckich takiej imprezy oraz możności jej przeprowadzenia, to — otwarcie przyznam — ustosunkowałem się do tej kwestji indyferentnie; jednakże znając ogromne trudności, związane z przeprowadzeniem czegoś podobnego, przekonany byłem o ujemnym wyniku usiłowań. Wszak pamiętam, jak rok temu radjostacja w Berlinie transmitowała rykowisko jeleni z Zoo berlińskiego. Całość wypadła blado i bez efektu, mimo, że jeleń ryczał — że tak powiem — na zawołanie, gdyż znajdował się w kojcu, przed mikrofonem. A cóż tu dopiero! Transmitować z głębi puszczy rykowisko jeleni, tych nieokiełzanych książąt kniei, posiadających nadzwyczaj bystry wzrok, fenomenalny słuch i czuły węch do tego stopnia, że często nawet wytrawnemu myśliwemu, po tygodniowych trudach, niezawsze udaje się wrócić z rykowiska z pięknem trofeum dziesiątaka lub dwunastaka...

Każdy z braci myśliwych, wypróbowany i doświadczony w łowach na jelenie, przyzna mi, że objekcje moje i sceptyczne zapatrywania na dobry wynik transmisji z rykowiska były w zupełności uzasadnione.

A tymczasem audycja ta, przeprowadzona przez rozgłośnię pomorską w dniu 20 września o godz. 22,30, wypadła nietylko bardzo dobrze, ale przeszła wszelkie oczekiwania najwybredniejszych nawet myśliwych. Szczególnie wdzięczni za transmitowanie tego koncertu z głębi puszczy są przedewszystkiem ci z myśliwych i miłośników przyrody, którzy z przyczyn od nich niezależnych nie mogli być w bieżącym sezonie w lesie podczas rykowiska, by módz wsłuchiwać się w potężny zew miłosny naszego księcia kniei.

Co tedy usłyszeliśmy? Pomimo, że początkowo pogoda nie sprzyjała — mżył bowiem lekki kapuśniaczek — to jednak jelenie, jakgdyby przeczuwając, że odbywa się ich debiut przed mikrofonem, nie przerwały swych godów i nadal zatrzymały się na obranem przez siebie na gody miejscu rykowiska, by bez tremy, przed mikrofonem, umieszczonym w konarach sosen, oznajmić potężnym rykiem, w takt powiewu wiatru i poszumu drzew, że rozpoczął się okres ich godów weselnych.

Mieliśmy możność usłyszeć potężny bas króla rykowiska — silnego czternastaka — panującego niepodzielnie nad stadem wybranych przez siebie łań. Potężne jego ryki od czasu do czasu malały do groźnego pomruku tylko, wydobywającego się z gardła, jakgdyby od niechcenia. Wszak przekonany był o ogromie swej siły i wiedział, że żaden z rywali, okrążających jego harem, nie odważy się podejść i rzucić wyzwania do krwawego pojedynku o pierwszeństwo władzy.

Tylko młody, piękny i rosły, zaledwie czteroletni dziesiątak koronny, który nie zetknął się jeszcze nigdy z silnemi wieńcami czternastaka i rzadko, jak dotychczas, doznawał nagrody miłości, zazdrośnie spoglądał z oddalenia ku stadu i w chęci przypodobania się choćby najbrzydszej łani, wydobywał z siebie zew miłosny, wibrujący pomiędzy odgłosem cichej i młodej namiętności, a nieśmiałem wyzwaniem do walki — nie w tym roku, to może w następnym, kiedy z pięknego młodego dziesiątaka stanie się silnym, doświadczonym już dwunastakiem, o groźnych gałęziach ocznych, będących w możności parować i nawet oddawać silne ciosy czternastaka, który może już w roku następnym będzie słabszym wstecznikiem, a może wogóle nie będzie ryczał, bo łakomi są myśliwi na piękne trofeum i równomiernie rozłożone jego korony o lśniących, białych, jak kość słoniowa, końcach tyk, które być może jeszcze w tym roku będą zajmowały honorowe miejsce na ścianie hall'u, lub gabinetu myśliwskiego.



Antena, zawieszona na konarach sosny. Fot. J. A. Wysocki.

Z całej transmisji wszyscy myśliwi i miłośnicy przyrody odnieśli niezapomniane wrażenie. Dla tych, którzy nie mogli znaleźć się w lesie w bieżącym sezonie, audycja budziła wspomnienia piękna lasu i jego odgłosów, a dla tych, których św. Hubert w swej życzliwości obdarzył pięknem trofeum wieńca jelenia, była reminiscencją przebytych cudownych chwil łowieckich. Dla tych natomiast, którzy wrócili z puszczy bez trofeum, usłyszana audycja była przypomnieniem, że nie koniec jeszcze godów, że warto pokusić się jeszcze o podchód, by wraz z pięknym wieńcem zawiesić na ścianie jedyne wspomnienia z rykowiska.

Wreszcie wszyscy ci, którzy nie poznali dotąd jeszcze piękna lasu i jego gwary, niewątpliwie mieli możność zachwycać się gawędą lasu i groźnych jego odgłosów, oraz piękna w noc wrześniową.

Wspomnieć jeszcze muszę o reportażu, życiowo i barwnie ujętym przez pp. Wysockiego i Zabłockiego, którzy niewątpliwie przyczynili się do zainteresowania radjosłuchaczy audycją, jak również do udania się transmisji.

Pragnę w imieniu Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego i zrzeszonych w niem myśliwych ziem pomorskich złożyć Dyrekcji Rozgłośni Pomorskiej, oraz organizatorom tej niezwykle ciekawej, rzadkiej i trudnej audycji, słowa szczerego uznania i powinszowania naszem starem myśliwskiem: — „Darz Bór!"

Dr. inż. LEON OSSOWSKI

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Sprawozdanie finansowe za rok 1934*).

I. Bilans na dzień 31 grudnia 1934 r.

Stan czynny:			Stan bierny:		
Kasa	1.369.99		Fundusz Bud. Domu Ł.	6.436.58	
P. K. O. Nr 8.082	2.051.75		„ zapom. dla wdów i sierot	477.00	
P. K. O. Nr. 22.939	8.436.58	11.858.32	„ im. ś. p. J. Ejsmonda	214.00	
Ruchomości		1.00	„ ochrony łosia	535.00	7.662.58
Dłużnicy		13.278.84	Rezerwa na należn. wątpl:		
Sumy przechodnie		3.813.56	za składki czł. z 33 r.	1.686.65	
Strata		2.674.45	za składki czł. z 34 r.	5.036.20	6.722.85
			Wierzyciele		12.563.24
			Sumy przechodnie		4.677.50
		31.626.17			31.626.17

II. Rachunek strat i zysków za rok 1934.

Winien			Ma		
Strata z 1933 r.		6.588.10	**Wpływy Związku**		
III-ci Pokaz Trofeów Łowieckich		1.033.84	Składki członk.	6.702.02	
Wydatki Związku:			„ czł. popier.	335.00	7.037.02
Pensje i świadcz. socjalne	8.424.59		Subwencje	1.000.00	
Porto pocztowe	618.32		Ofiary	95.37	
Materj. piśm., druki	889.92		Odsetki od wkładów	99.14	
Nagrody	1.180.75		Tabelki czasów ochr.	532.00	
Różne drobne	1.894.80		Opł. za wydaw. pozw.	40.00	1.766.51
Komisja Propagandowa	1.007.35		**Wpływy „Łowca Polskiego"**		
Wydatki związane z C.I.C.	1.623.89		Prenumerata	31.432.69	
Pułapki dla drapieżników	0.50		Ogłoszenia	8.494.25	
Komorne	4.650.37	20.290.49	Numery pojedyńcze	1.312.35	
Wydatki „Łowca Polskiego"			Sprzedaż ks. własn.	198.68	41.437.97
Druk, papier i klisze	21.374.33		**Wpływy Kalend. Myśliwsk.**		
Honorarja	9.035.60		Sprzedaż	2.726.25	
Pensje i świadcz. socjal.	8.220.00		Ogłoszenia	2.686.00	5.412.25
Prowizja od ogłoszeń	1.211.59		**Wpływy „W polu i w lesie"**		
Porto poczt. i wyd. różne	4.934.74		Sprzedaż		10.60
Nagrody i konkursy	300.00	46.021.72	**Różne wpływy**		
Wydatki Kalend. Myśl. 1934			Wpłacili dłużn. wątpliwi		1.153.26
Papier, druk i klisze	2.407.05		Zasiłki od Min. Roln.		18.000.00
Honorarja i różne drobne	471.90		Strata		2.674.45
Prowizja od ogłoszeń	361.80				
Porto i ekspedycja	1 1.91	3.352.66			
Ruchomości — spisano		205.25			
		77.492.06			77.492.06

III. Preliminarz budżetowy na 1935 rok.

	Przychód	Rozchód
Biuro Związku		
Składki	6.500.00	
„ członków popierających	1.000.00	
Zysk z wydawn. Kalend. Myśl. 1935 r.	2.000.00	
„ z tabelek czasów ochronnych	500.00	
Pensje i wynagrodzenia		9.200.00
Świadczenia socjalne		1.100.00
Porto pocztowe		700.00
Materj. piśm., druki i inne		1.000.00
Nagrody		1.000.00
Wydatki biurowe		2.000.00
Lokal		3.000.00
	10.000.00	18.000.00
Niedobór	8.000.00	
	18.000.00	18.000.00
Łowiec Polski	0	
Prenumerata	37.520.0	
Ogłoszenia	8.000.00	
Numery pojedyńcze	600.00	
Książki własne i komisowe	290.00	
Druk		9.900.00
Papier		6.160.00
Klisze		3.000.00
Honorarja		8.800.00
Pensje i wynagrodzenia		8.100.00
Świadczenia socjalne		950.00
Prowizja od ogłoszeń		2.400.00
Porto i ekspedycja		3.600.00
Nagrody i konkursy		1.000.00
Wydatki biurowe i inne		2.500.00
	46.410.00	46.410.00

SPRAWOZDANIE

Z posiedzenia Komisji Rewizyjnej Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w dniu 1 października 1935 roku.

Niżej podpisani członkowie Komisji Rewizyjnej Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, po sprawdzeniu przedstawionych ksiąg buchalteryjnych systemu Hinza, stwierdzają zgodność tych ksiąg z odpowiedniemi dowodami kasowemi i memorjałowemi, oraz zgodność bilansu zamknięcia, sporządzonego na dzień 31 grudnia 1934 r., rachunku strat i zysków za rok sprawozdawczy 1934.

Komisja Rewizyjna, stwierdzając powyższe, uznaje, że rachunek Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, prowadzony jest w sposób zgodny z ogólnie przyjętemi zasadami księgowości, materjał zaś, przedstawiony Komisji Rewizyjnej, zgrupowany jest starannie i właściwie.

Opierając się na powyższem, Komisja Rewizyjna wnosi, aby Walne Zgromadzenie Stowarzyszeń, zrzeszonych w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, raczyło udzielić Zarządowi absolutorjum z jego czynności i zatwierdzić bilans na dzień 31 grudnia 1934 r., wykazujący sumę zamknięcia zł. 31.626.7 ze stratą zł. 2.674.45.

Ponieważ jednak rok operacyjny 1934 otwarty został stratą zł. 6.588.10, przeto należy uznać, iż stan interesów Związku uległ pewnej poprawie.

A. FABJAN.
J. ŚCIGALSKI.
A. ŚLIWIŃSKI

*) Dokończenie sprawozdania z działalności Związku w r. 1934, zamieszczonego w Nr. 28 „Łowca Polskiego".

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 27 WRZEŚNIA 1935 R.

Przewodniczył p. Wacław Szperling, obecni byli pp. Bohdan Gędziorowski, inż. Jan Grabowski, dr. Ignacy Grymiński, inż. Herman Knothe, inż. Karol Rotkel, Józef Skrzypek, inż. Henryk Sosonko, inż. Andrzej Śliwiński, inż. Kazimierz Tołłoczko. Protokół prowadził Władysław Zabiełło.

Przed przystąpieniem do obrad p. prezes Szperling wezwał obecnych do uczczenia przez powstanie pamięci zmarłego w dniu 1 września r. b. członka Zarządu P. Z. S. Ł., ś. p. gen. Stanisława Skrzyńskiego.

Porządek dzienny obejmował:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 19 lipca r. b.
2. Sprawy Delegatów Powiatowych.
3. Sprawy Stowarzyszeń Łowieckich.
4. Odznaczenia łowieckie.
5. Sprawy bieżące.
6. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 19 lipca r. b. zatwierdzono bez zmian.

Wydział Wykonawczy na prawach Zarządu zatwierdził ramowy regulamin „Sekcji Strzelań Myśliwskich do rzutków i sylwetek", uzgodniony przez delegowanych z ramienia Związku do udziału w pracach organizacyjnych Sekcji pp. Gędziorowskiego i Lisowskiego z Zarządem Sekcji.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich zawiadomiło Związek, że sprawa wykrycia sprawców zabicia łosia w Puszczy Hołubickiej dotychczas nie posunęła się naprzód, gdyż dochodzenie prowadzone przez starostwo dziśnieńskie w Głębokiem nie ustaliło dowodów winy w stosunku do podejrzanych. Niezależnie od tego prowadzone jest dochodzenie z ramienia Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich na własną rękę, przez Delegata Powiatowego p. Sulima-Samujłłę. W ślad za tem Związek otrzymał od p. Samujłły sprawozdanie z prowadzonej przez niego akcji i wiadomość że sprawę, związaną z zabiciem łosia w Puszczy Holubickiej, starostwo dziśnieńskie, wobec braku winnych, umorzyło.

Pan Sulima-Samujłło, rozporządzając dowodami, które mogą być potwierdzone przez świadków, wniósł podanie do starosty o przeprowadzenie powtórnego dochodzenia.

Wydział Wykonawczy postanowił odpis tego podania i innych dokumentów w tej sprawie przesłać Towarzystwu Łowieckiemu Ziem Wschodnich z prośbą o poparcie podania u starosty, oraz Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia.

Wielkopolski Związek Myśliwych wystąpił pod adresem Prezesa Związku z krytyką planu odstrzałowego sarn-kóz i łań-jeleni w woj. poznańskiem i pomorskiem, ustalonego na r. 1935/36 przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych i zgłosił nadto do Ministerstwa umotywowany wniosek co do zastosowania na przyszłość czasu ochronnego w odniesieniu do sarn-rogaczy, dzików kaczek i kaczorów, kuropatw, zajęcy i wreszcie co do selekcyjnego odstrzału sarn-kóz i łań jeleni — z prośbą o poparcie tego wniosku przez Wydział Wykonawczy. Wobec drogi, jaką obrał Wielkopolski Związek Myśliwych w tej sprawie i wobec tego, że sprawa ta była uchwaloną przez Zarząd Związku, Wydział Wykonawczy postanowił przekazać ją Zarządowi.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości pismo Stanisława bar. Rosenwertha z podziękowaniem za powierzenie mu przez Związek kierownictwa polskich ekip, biorących udział w międzynarodowych zawodach strzelań myśliwskich i upoważnienie do prowadzenia w imieniu Związku pertraktacyj z Federacją paryską w sprawie częściowej jej reorganizacji.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zwróciło się do Związku pismem L. IV-6/42 z dnia 30 sierpnia r. b. o wypowiedzenie się z łowieckiego punktu widzenia w sprawie wniosku, jaki wpłynął do Ministerstwa o wprowadzenie całkowitej ochrony puhacza.

Wydział Wykonawczy, stojąc na stanowisku, że puhacz gnieździ się i żyje w okolicach najbardziej niedostępnych i dzikich; że jako drapieżnik jest groźny nietylko dla zwierzyny drobnej, lecz również i dla młodzieży sarn, a nawet jeleni; że jednak występuje stosunkowo dość nielicznie, — uważa, że niewskazanem jest dawanie mu całorocznej całkowitej ochrony, lecz uznaje za poniekąd słuszne przedłużenie ochrony (dotąd puhacz korzysta z ochrony od 1 lutego do 15 sierpnia włącznie, jak wszystkie ptaki drapieżne i krukowate, z wyłączeniem gołębiarza, krogulca, wrony i sroki) o 2½ miesiąca, czyli że ochrona obejmowałaby okres od 1 lutego do 31 października włącznie, z wyjątkiem województwa wileńskiego, gdzie puhacz jest specjalnie groźny dla pardwy, a gdzie możnaby jedynie czas ochrony przesunąć na miesiące od 1 marca do 15 września włącznie.

Nadto Wydział Wykonawczy, wobec faktu, że puhacz oddaje duże usługi gospodarstwom hodowlanym przy polowaniu z nim na przelotne ptactwo drapieżne oraz wrony, uważa za konieczne prosić Ministerstwo o wprowadzenie indywidualnych zezwoleń dla właścicieli hodowli drobnej zwierzyny na nabywanie wybieranych piskląt puhacza z przeznaczeniem ich do pomocniczej roli w odstrzale drapieżników skrzydlatych, jak również o udzielanie podobnych zezwoleń właścicielom ostoi puhaczy, mianowicie na wybieranie piskląt puhacza z gniazd i ich sprzedawanie.

Od Juljusza hr. Bielskiego nadeszła odpowiedź odmowna na uczynioną mu przez Wydział Wykonawczy propozycję objęcia mandatu przedstawiciela Związku w Komisji Łowieckiej przy Międzynarodowym Instytucie Rolnictwa w Rzymie. Odmowę swą motywuje hr. Bielski niemożnością dla stanu jego zdrowia odbywania tak dalekich podróży. W łączności z powyższem Wydział Wykonawczy delegował do udziału w Komisji Łowieckiej Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie pp. Walentego Garczyńskiego i Maurycego hr. Potockiego.

Wobec uchwały Zarządu o wznowieniu działalności Komisji Nowelizacyjnej prawa łowieckiego ustalono, że p. inż. Jan Grabowski, jako przewodniczący, zwoła tę Komisję w najbliższym czasie, w składzie pp.: Garczyńskiego, Tallen - Wilczewskiego, Domaniewskiego i Cierpińskiego, z prawem kooptacji.

Wydział Wykonawczy postanowił zaprosić na członka Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" p. Mieczysława Mniszek-Tchorznickiego.

P. Skrzypek zgłosił kandydaturę leśniczego dóbr ks. Sapiehy w pow. Prużana (Puszcza Różańska) p. Bergfrieda na Delegata Powiatowego Związku. Wydział Wykonawczy kandydaturę p. Bergfrieda zaakceptował.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Bronisławowi Szczotkowskiemu, radcy Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, sekretarzowi Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, prezesowi Białostockiego Towarzystwa Łowieckiego — za wybitną pracę dla rozwoju łowiectwa i zasługi, położone przy organizowaniu powiatowych rad łowieckich woj. białostockiego;

Stanisławowi Hawrotowi, Staroście powiatowemu w Rawie Ruskiej — za wybitne współdziałanie w rozwoju łowiectwa;

Walterowi Fischerowi z Kurkocina pow. Wąbrzeźno (Wlkp) — za wybitną akcję hodowlaną w dziale łowiectwa;

inż. Tadeuszowi Szenejce, nadleśniczemu lasów państwowych w nadleśnictwie Łuków—za skuteczne z narażaniem życia prześladowanie kłusownictwa oraz wybitną pracę w kierunku hodowli zwierzyny.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej

Janowi Fudali, Komendantowi posterunku pol. państw. w Olesznie pow. Włoszczowa,

Władysławowi Brzezickiemu, Komendantowi posterunku pol. państw. w Chrząstowie, pow. Włoszczowa,

Bolesławowi Pośpiechowi, Komendantowi posterunku pol. państw. w Seceminie, pow. Włoszczowa,

Stanisławowi Stankowi, Komendantowi posterunku pol. państw., w Kuleszowie, pow. Włoszczowa — wszystkim za energiczne i skuteczne zwalczanie kłusownictwa i wnykarstwa;

Karolowi Smoleńskiemu z Białej Podlaskiej, prezesowi i członkowi honorowemu Bialskiego Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego — za pracę nad konsolidacją myśliwych całego powiatu oraz nad hodowlą zwierzyny;

Bolesławowi Pustole, leśniczemu lasów państwowych w Podbrodziu, pow. Wilno-Troki woj. wileńskiego — za niezwykle energiczne i skuteczne prześladowanie kłusownictwa i wnykarstwa.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej

Przemysławowi Wroczyńskiemu, nadzorcy terenów łowieckich „Czerwony Bór" Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie,

Szczepanowi Markowskiemu, starszemu posterunkowemu pol. państw. w Śniadowie,

Teofilowi Zambrzyckiemu, gajowemu lasów państwowych leśnictwa Giełczyn, w nadleśnictwie Łomża,

Leonowi Gruszce, gajowemu lasów państwowych leśnictwa Jagodne — wszystkim za energiczne i skuteczne zwalczanie kłusownictwa;

Janowi Bajerowi, przysięgłemu strażnikowi łowieckiemu i nadgajowemu lasów Ordynacji Roskiej,

Wiktorowi Sewastjanikowi, przysięgłemu strażnikowi łowieckiemu i gajowemu lasów Ordynacji Roskiej — obu za wybitne tępienie kłusownictwa;

Janowi Więckowskiemu, Komendantowi posterunku pol. państw. w Krasocinie, pow. Włoszczowa — za energiczne zwalczanie kłusownictwa.

Przyjęto do wiadomości pisemne podziękowanie p. inż. Buczackiego za odznaczenie go przez Związek Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej.

Przewodniczący p. Szperling porusza sprawę utrzymania w odpowiednim stanie grobu ś. p. Jana Sztolcmana, b. członka Zarządu Związku i redaktora „Łowca Polskiego". Ponieważ fundusze wdowy po ś. p. Janie Sztolcmanie nie pozwalają na doprowadzenie grobu do właściwego wyglądu zewnętrznego, p. Szperling wnosi, ażeby Związek, przy udziale i pomocy materjalnej kolegów z Zarządu i Wydziału, zajął się tą sprawą. Zebrani proszą pp. inż. Knothego i Skrzypka o stwierdzenie dzisiejszego stanu grobu i zaprojektowanie kosztorysu koniecznych wydatków na inwestycje, związane z doprowadzeniem go do właściwego zewnętrznego wyglądu, poczem na następnem posiedzeniu Wydziału Wykonawczego otwarta będzie w tym celu lista dobrowolnych ofiar.

REGULAMIN SEKCJI OCHRONY NIEDŹWIEDZIA

ZATWIERDZONY PRZEZ ZARZĄD POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH W DN. 28 SIERPNIA 1935.

1. Przy Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich powstaje Sekcja Ochrony Niedźwiedzia.

2. Celem Sekcji jest zapewnienie niedźwiedziowi należytej ochrony i opieki oraz uregulowanie w drodze ustawowej racjonalnego odstrzału.

3. Do tego celu dążyć będzie Sekcja przez:

a) badanie warunków życia i rozmnoży niedźwiedzia w Polsce zarówno na obszarach lasów państwowych, jak i prywatnych;

b) ustalenie stanowisk niedźwiedzi, określenie ich ilostanu w badanych kompleksach leśnych;

c) gromadzenie środków celem ustanawiania nagród pieniężnych za ujawnianie lub ujmowanie osób, winnych strzału do niedźwiedzia bez właściwego zezwolenia władz;

d) przedsiębranie wobec władz państwowych i właścicieli łowisk prywatnych odpowiednich kroków, zmierzających do zapewnienia niedźwiedziowi należytej ochrony i opieki;

e) podjęcie wydawnictwa monograficznego o niedźwiedziu w Polsce, a także popieranie wszelkiego rodzaju wydawnictw, traktujących o tym temacie;

f) czuwanie nad pracami ustawodawczemi ciał, do tego powołanych, które będą miały na celu uregulowanie czasu i sposobu odstrzału niedźwiedzi;

g) nawiązywanie stosunków ze stowarzyszeniami łowieckiemi krajów ościennych w celu uzgodnienia akcji ochrony niedźwiedzia.

4. Członkiem Sekcji może zostać każdy obywatel Rzeczypospolitej Polski, korzystający z pełni praw i zgłaszający swój akces. Sekcja ma prawo pobierania dobrowolnych opłat od swych członków na cele Sekcji.

5. Kierownictwo działalnością Sekcji spoczywa w rękach Zarządu, składającego się z przewodniczącego i 5 członków, wybieranych przez Walne Zgromadzenie Sekcji na okres 3-letni. Podziału czynności, związanych z działalnością Sekcji dokonują członkowie Zarządu między sobą.

6. Wobecześrodkowania głównych stanowisk niedźwiedzi we Wschodniej Małopolsce tworzy się przy Małopolskiem Towarzystwie Łowieckiem Oddział Sekcji Ochrony Niedźwiedzia, będący jej organem pomocniczym i informacyjnym, pracujący samodzielnie, ale w stosunkach zewnętrznych działający przez Zarząd Sekcji, przebywający w Warszawie. W skład Zarządu wchodzi z urzędu przedstawiciel Oddziału Małopolskiego.

7. Zarząd Sekcji zbiera się na wezwanie Przewodniczącego, stosownie do potrzeb. Uchwały Zarządu ważne są przy obecności przynajmniej 4 członków i zapadają większością głosów. Przy równym podziale głosów przewagę daje opinja Przewodniczącego.

8. Walne Zgromadzenie członków zwołuje Zarząd Sekcji najmniej raz do roku. Na Zgromadzeniu Zarząd składa sprawozdanie za rok ubiegły i przedstawia plan na rok następny. Uchwały Zgromadzenia zapadają większością głosów i są ważne przy udziale $^1/_4$ ogólnej liczby członków. W braku quorum Zarząd zwołuje powtórne Zgromadzenie ważne bez względu na liczbę obecnych. Walne Zgromadzenie wybiera z pośród siebie Komisję Rewizyjną w składzie 3 członków.

9. W wystąpieniach do władz państwowych centralnych i administracji ogólnej, Sekcja działa przez Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Pozostałą korespondencję załatwia bezpośrednio w swojem imieniu. Wpływy pieniężne na rzecz Sekcji przekazuje się na konto Nr 8082 Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w P. K. O.

10. O likwidacji Sekcji decyduje Walne Zgromadzenie członków większością $^2/_3$ głosów obecnych, bądź też Zarząd Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, który też przejmuje akta i majątek Sekcji.

11. Sekcja składa corocznie Zarządowi Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich pisemne sprawozdanie ze swych czynności.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

DZIAŁALNOŚĆ WOJEWÓDZKIEGO TOWARZYSTWA PRAWIDŁOWEGO MYŚLISTWA W KIELCACH.

Wojewódzkie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa istnieje od przeszło 15-stu lat. Ilość członków Towarzystwa jest statutowo ograniczona do 30 osób. Polowania w pojedynkę dozwolone są jedynie na placowo, zbiorowe zaś regulaminowo nie mogą być rozpoczynane przed 15 listopada i wyznaczane są raz do roku na danym terenie.

Towarzystwo utrzymuje stałych strażników łowieckich. Podczas zimy, intensywnie podkarmia zwierzynę, t. j. kuropatwy i zające. Naogół biorąc, prowadzi racjonalną gospodarkę łowiecką.

W okresie 15 lat Towarzystwo przechodziło różne koleje i zdawało się w pewnych momentach, że przestanie egzystować. Z chwilą wstąpienia do Towarzystwa ideowego myśliwego p. Walerjana Karnauchowa, datuje się właściwy jego rozwój. Od lat siedmiu p. Karnauchow piastuje stanowisko prezesa Towarzystwa, a swoim taktem, znajomością rzeczy, energją i pracowitością zjednał sobie ogólną sympatję członków.

Za poniesione zasługi członkowie Towarzystwa jednogłośnie przyznali p. Walerjanowi Karnauchowi tytuł członka honorowego, wręczając mu jednocześnie dyplom.

Należy zaznaczyć, że w wykonaniu prac Towarzystwa wielkie usługi oddają także sami członkowie, a mianowicie: nestor myśliwych, p. Szymanowski, oraz pp. Władysław Dłużewski i Zdzisław Maciejczak.

Od dwóch lat obserwuję rozwój Towarzystwa, ponieważ jestem zapraszany na Doroczne Ogólne Zebrania. Konstatuję, że członkowie Towarzystwa we wszystkich wypadkach racjonalnej gospodarki łowieckiej i wszelkich zarządzeń swego prezesa jednogłośnie się solidaryzują, są zdyscyplinowani i współdziałają w pracy społeczno-łowieckiej.

Stosunki sąsiedzkie z pokrewnem Kołem Łowieckiem św. Huberta w Kielcach są bardzo poprawne.

Towarzystwo tej miary ma rację bytu i w przyszłości, o ile będzie tak dalej prowadzone, dojdzie do pełnego rozwoju.

Za mojem pośrednictwem Wojewódzkie Towarzystwo Łowieckie Myślistwa składa wyrazy uznania i podzięki Polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie za wszelkie poniesione trudy i owocną pracę nad podniesieniem polskiego łowiectwa.

TADEUSZ BODAKIEWICZ.

Z PIŃSKIEGO KÓŁKA MYŚLIWSKIEGO.

W myśl § 9 statutu P. Z. S. Ł., Zarząd P. K. M. niniejszem przedkłada roczne sprawozdanie za czas od 1.IV.1934 — 31.III.1935 r.

I. Sprawozdanie kasowe:

Ogólne wpływy (łącznie z pozost. z poprzed. okr. budż.)	2537,99 zł.
Ogólne wydatki	2018,30 zł.
Stan kasy na dzień 1.IV 1935 r.	519,69 zł.

II. Członkowie Kółka:

W dniu 1.IV.1934 r. stan liczbowy Kółka wynosił 16 członków.

W okresie sprawozdawczym ewidencja członków wykazała następujące zmiany: ubyło 7 członków, przybyło zaś 3-ch.

Ogółem stan liczbowy członków P. K. M. na dzień 1.IV.1935 r. wynosi 12 członków.

III. Tereny łowieckie:

W dniu 1.IV.1934 r. ogólna ilość terenów łowieckich wynosiła 19268 ha.

Ogółem na dzień 1.IV.1935 r. P. K. M. posiada około 20370 ha.

IV. Stróże łowiectwa:

Stan liczbowy stróżów łowiectwa w dniu 1.IV 1934 roku wynosił 16 ludzi. Obecnie P. K. M. posiada 14 strażników.

Sposób wynagrodzenia strażników pozostał ten sam, co w latach ubiegłych i wynosił za rok ubiegły 500,20 zł.

V. Dokarmianie zwierzyny:

W okresie sprawozdawczym Zarząd zakupił 100 kg. bulwy białej, którą w całości wysadził w obwodzie łowieckim Ładoroż; 5 kg. żarnowca zostało wysiane w obwodzie łowieckim Ładoroż i Mołodkowicze.

VI. Inwentarz P. K. M.:

Stan inwentarza na dzień 1.IV.1935 r. przedstawia się jak następuje:

1. Rewolwery sztuk 3.
2. Opaski żółto-zielone z blachą o napisie „Stróż łowiectwa" sztuk 9.
3. Sznur na polowania wilcze długości około 4700 mtr.
4. Kołatki drewniane sztuk 66.
5. Tablice z numerami stanowisk sztuk 18.
6. Znaczki kontrolne sztuk 50.
7. Trąbka myśliwska.
8. Trąbka dla naganki.
9. Gwizdki sportowe trój-tonowe sztuk 4.
10. Tablice własności terenów.

VII. Odbyte polowania i ubita zwierzyna:

W sezonie zimowym okresu sprawozdawczego Kółko odbyło 12 polowań zbiorowych a mianowicie:

4. XI.34.	Terebień i Hornoje	12 strzelb	zabiło	28 zaj.	
11. XI.34.	Kończyce	6 „	„	11 „	1 bekasa
18. XI.34.	Bezchlebicze	5 „	„	13 „	
25. XI.34.	Krajnowicze	12 „	„	24 „	1 lisa
2.XII.34.	Czerniejewicze	9 „	„	13 „	
8.XII.34.	Ochowo	9 „	„	14 „	
9.XII.34.	Chołożyn Wielki	9 „	„	19 „	
16.XII.34.	Mołodkowicze	12 „	„	17 „	3 cietrzewie
23.XII.34.	Wyłazy	4 „	„	10 „	
6. I.35.	Łosicze	6 „	„	2 „	
12. I.35.	Ładoroż	2 „	„	6 „	1 lisa
13. I.35.	Chołożyn Mały	7 „	„	15 „	1 lisa

Ogółem zabito 172 zające, 3 lisy, 3 cietrzewie i 1 bekasa.

Poza polowaniami zbiorowemi na terenach łowieckich Kółka upolowano: cietrzewi na tokach 11, kuropatw 23, bekasów 2, kaczek 432, słonek 14, przepiórek 8.

VIII. Tępienie drapieżników:

W ciągu roku sprawozdawczego ubito: 2 wałęsające się psy i 1 kota, wron 5, srok 3, jastrzębi różnych gatunków 20.

IX. Tępienie kłusownictwa:

W okresie sprawozdawczym ujawniono 10 wypadków kłusownictwa, z tego w dwu wypadkach nastąpiło ukaranie w drodze dyscyplinarnej (wojskowi) w jednym wypadku 10 zł. grzywny względnie 2 dni aresztu, w jednym wypadku dochodzenie nie wykazało winy, w trzech wypadkach dochodzenie w toku, w trzech wypadkach załatwienie nieznane (brak wiadomości ze starostwa).

X. Ilość odbytych zebrań:

W okresie sprawozdawczym odbyło się 1 Walne zwyczajne Zebranie i 2 posiedzenia Zarządu.

Prezes:
W. ZAJĄCZKOWSKI, kmdr. por.

Sekretarz:	Łowczy:	Skarbnik:
J. MAY, por. mar.	F. Snitowski.	M. Rutt, kpt. mar.

Czy odebranie karty łowieckiej przesądza o unieważnieniu umowy dzierżawnej na prawo polowania?

TEZY Z WYROKU NAJWYŻSZEGO TRYBUNAŁU ADMINISTRACYJNEGO Z DNIA 14.VI.1935 R. L. REJ. 8716/33.

Z przepisu art. 31 prawa łowieckiego (Dz. Ust. 1927 poz. 934) nie wynika, by odebranie dzierżawcy polowania karty łowieckiej skutkowało z mocy samego prawa unieważnienie umowy dzierżawnej, lub też pozbawiało go samo przez się możności dzierżawienia nadal polowania.

Ponieważ umowa o dzierżawę polowania jest umową prywatno-prawną, przeto uznanie jej za rozwiązaną z winy dzierżawcy należy do kompetencji sądów powszechnych (nie zaś władzy administracyjnej) także wówczas, gdy żądanie uznania umowy za nieważną opiera się na art. 31 prawa łowieckiego.

PRZEZ MIKROFON.

Ponieważ transmitowane przez Polskie Radjo w dniu 20 ub. m. rykowisko jeleni z Pomorza, nadane było znacznie później, niż to było początkowo przewidziane (o dwie godziny), wskutek czego wielu interesujących się tem radjosłuchaczy przeoczyło audycję, warszawska rozgłośnia Polskiego Radja nada z taśmy Stille'a powyższą transmisję powtórnie, a mianowicie w dniu 17 b. m. o godz. 20 min. 15.

ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW.

Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach urządza w dniu 13 października 1935 r. na boisku 72 p p. w Radomiu zawody w strzelaniu do rzutków.

W zawodach mogą brać udział delegaci Dyrekcyj Lasów Państwowych, Kół i Stowarzyszeń Myśliwskich, oraz zaproszeni myśliwi strzelcy.

Zawodnicy, biorący udział w tych zawodach, obowiązani są używać wyłącznie naboje, elaborowane prochem „Sokół" lub „Kuropatwa", dostarczone przez P W. P.

Zawodnicy otrzymują amunicję bezpłatnie.

Wszyscy zawodnicy będą podzieleni na dwie grupy: I. Zawodnicy zakwalifikowani do klasy „A". a) biorący udział w zawodach narodowych, b) posiadający złotą odznakę strzelecką w strzelaniu do rzutków. II. Inni zawodnicy stanowić będą klasę „B".

Strzelcy klasy „A" biorą udział we wszystkich czterech konkurencjach, z ogólną ilością 100 rzutków, ubiegając się o nagrody, wymienione w konk. IV.

Strzelcy klasy „B" biorą udział dowolnie w dwóch pierwszych konkurencjach, ubiegając się o nagrody, wymienione w każdym konkursie (I, II) zosobna. Ci zawodnicy kl. „B", którzy nie zdobyli w powyższych konkurencjach żadnej nagrody, mają prawo ubiegać się o nagrody w konk. pocieszenia. Pozatem mogą ubiegać się o nagrody, przeznaczone dla strzelców klasy „A" w IV konk., lecz tracąc prawo do nagród w pierwszych trzech konkurencjach. Muszą oni w tym względzie przed konkursem otwarcia złożyć odpowiednie deklaracje wobec Kolegjum Sędziów.

Na zawodach obowiązuje regulamin Narodowych Zawodów Sportu Myśliwsko-Łuczniczego.

PROGRAM KONKURSÓW.

I. Konkurs Otwarcia.

25 rzutków serjami 10 i 15 odległ. 15 metr. Nagroda I. — browning kal. 7.65, plus 100 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda II. — torba myśliwska, plus 100 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda III. — budzik ozdobny, plus 100 nabojów śrut. P. W. P Nagroda IV. — żeton srebrny, plus 100 nabojów śrut. P. W P.

Wpisowe Zł. 4.

II. Konkurs Główny.

35 rzutków serjami 15 i 20 odległość 15 mtr. Nagroda I. — karabinek P. W. U. kal. 22, plus 100 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda II. — neseser, plus 100 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda III. — papierośnica srebrna, plus 100 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda IV.—żeton złoty, plus 100 nabojów śrut. P. W. P.

Wpisowe Zł. 5.

III. Konkurs Pocieszenia.

20 rzutków serjami po 10 odległość 15 mtr. Nagroda I. — bronz, plus 100 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda II. — pas myśliwski, plus 100 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda III. — termos myśliwski z fut., plus 100 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda IV. — żeton srebrny, plus 100 nabojów śrut. P. W. P.

Wpisowe Zł. 3.

IV. Konkurs—dogrywka dla klasy „A".

20 rzutków w 1 serji odległość 15 mtr. Nagroda I. — puhar, plus 500 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda II. — bronz, plus 400 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda III. — kryształ, plus 300 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda IV. — wazon alabastrowy, plus 200 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda V. — przybór na biurko, plus 150 nabojów śrut. P. W. P. Nagroda VI. — żeton złoty, plus 100 nabojów śrut. P. W. P.

Wpisowe Zł. 3.

Zamiast zdobytej jako nagrody amunicji, zawodnicy otrzymują na miejscu odpowiednie listy, uprawniające do odbioru danej nagrody w firmie Warszawska Spółka Myśliwska w Warszawie, ul. Królewska 17, lub w jej Oddziałach w Poznaniu, ul. Br. Pierackiego 12, Wilnie — ul. Wileńska 10 i Lwowie — Plac Marjacki 4.

Początek zawodów, bez względu na pogodę, punktualnie o godz. 8-ej.

Mój wychów kuropatw.

W roku bieżącym, podczas karczowania pnia na grobli, fornale znaleźli 12 jajeczek kuropatwich, które przynieśli mi w czapce, wiedząc, że jestem przyjaciółką wszystkich zwierząt. Mając zbędną kwokę, podsadziłam jaja zaraz, a po trzech tygodniach mniej więcej zaczęły się wykluwać pisklęta. Jednak same nie mogły się wydostać, prawdopodobnie z braku odpowiedniego ciepła, więc zaczęłam własnoręcznie otwierać skorupki, a małe pisklęta wyskakiwały z nich, jakby wyrzucane jakąś siłą odśrodkową.

Dobrych jajeczek było tylko 9, więc dwa maleństwa włożyłam na próbę pod kwokę, resztę do garnka z piórami na piec. Kwoka pisklęta zadusiła, pozostało 7 szt., które zaczęłam wychowywać. Cóż to była za męka! Nie chciały nic jeść, nareszcie na drugi dzień zaczęły próbować much, jadły, więc wszyscy w domu polowali na muchy po kilka razy dziennie. Po jedzeniu szły do garnka na piec, ale trzeba było uważać, żeby ich nie usmażyć. Jak trochę podrosły, zaczęły jeść ser i w czasie operacji słońca siedziały na piasku między oknami.

Ponieważ są bardzo wrażliwe na zmiany atmosferyczne, więc po zachodzie słońca wędrowały do garnka, jednak gdy już podrosły, uciekały ze swojego „hotelu", więc trzeba było pomyśleć o czemś innem. Zrobiłam poduszeczkę, z wiszącemi piórkami i na noc podsadzałam pisklęta pod poduszkę; tak się przyzwyczaiły do tego, że bez tej sztucznej niańki nie mogły się obejść i po jedzeniu chodziły tam zaraz spać.

Teraz karmione były mrówczemi jajkami, serem i mlekiem. Jednak po dwóch miesiącach i poduszka się im naprzykrzyła, zamiast pod poduszkę — wędrowały na poduszkę, więc wyrzuciłam kwoczkę i spały, jako dorosłe, na piasku.

Obecnie są bardzo ładne, oswojone, do rąk przychodzą, jak kury, ale z karmieniem sprawiają mi kłopot, gdyż z nasion jedzą tylko pszenicę, proso, seradelę, poślad, a najchętniej mak.

Wychów kuropatw należy może do najtrudniejszych, oprócz głuszców, a hodowla ich jest rzeczą czysto amatorską. Napisałam to, co doświadczyłam, może która z Pań będzie miała kiedy okazję spróbować wychowywać te małe szaruchy. Jest to rzecz bardzo miła, ale kłopotliwa, przeważnie wszystkim amatorom pisklęta przepadają, więc może moje spostrzeżenia nie pójdą na marne, a przyczynią się do rozpowszechniania naszych małych dzikusów, tak mocno gnębionych przez koty, jastrzębie i inne drapieżniki.

ZOFJA WROTNIAKOWA.

Błotniak i gniazda.

Celem zwalczenia tak szkodliwych dla łowiectwa wron wyłożono na wiosnę r. b. na terenach łowieckich p. v. Pfluga z Bartoszewicz pow. wąbrzeskiego na Pomorzu zatrute fosforem kurze jaja. Ułożono je w sztuczne gniazda na oziminie w taki sposób, aby były widoczne dla przelatującego ptactwa.

Następnego już dnia znaleziono przy takiem gnieździe martwego błotniaka *(Circus aeruginosus)* z pierścieniem o napisie: Stokholm Nr. B. 2431. Jak stwierdził właściciel polowania, błotniak padł wskutek spożycia zawartości jaj, gdyż żółta ciecz znajdowała się w jego dziobie. Trucizna działa więc raptownie gdyż ptak nie zdołał nawet oddalić się. Pierścień wysłano do Stokholmu, skąd po pewnym czasie nadeszła z Naturhist Riksmuseets Vertebrata-velning (prof. dr. H. Bendahl) wiadomość, że błotniaka zaopatrzono w pierścień 6 lipca 1930 r. w okolicy Langen przy Narke — Szwecja.

DĄBROWSKI.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„OSTERREICHS WEIDWERK".

Nr. 16/1935 str. 249. *„Ślady nóg i zapach myśliwego"*. Uważny hodowca zwierzyny, podobnież jak wnikliwy myśliwy może łatwo zauważyć, iż chodzenie po łowisku niepokoi zwierzynę nietylko bezpośrednio, przez hałas czy spotkanie, ale i pośrednio — przez natykanie się zwierzyny na ślady nóg hodowcy-myśliwego. Delikatny węch zwierzyny pozwala jej doskonale wyróżnić ślady intruza i zmusza do wzmożonej czujności. Zbyt częste niepokojenie może spowodować czasowe przeniesienie się zwierzyny do kniei sąsiedniej, co bywa szczególnie niebezpieczne w rewirach przygranicznych. Ponieważ jednak odwiedzanie łowisk dla celów hodowlanych jest niezbędne, poradzić można używanie wózków oraz korzystanie z ambon obserwacyjnych, aczkolwiek w tym ostatnim wypadku nietylko zasięg obserwacji jest z konieczności ograniczony, ale i samo dojście do ambon — o ile nie może ono być dokonane wózkiem — pozostawia ślady, wzbudzające nieufność zwierzyny.

Ani wózek, ani ambony nie załatwiają sprawy całkowicie, gdyż wiele ostępów nie pozwala na stosowanie żadnego z tych środków. Rozwiązanie nastręcza obserwacja nad zachowaniem się zwierzyny w stosunku do ludności wiejskiej, pracującej w polu, czy lesie. Cechuje je całkowite zaufanie zarówno do pracowników rolnych oraz drwali i woźniców, jak i do kobiet, zbierających grzyby, jagody, czy gałęzie. Na uznanie tej kategorji ludzi za pewną, bezpieczną, wpływa dłuższe doświadczenie, że jednak oparte jest ono nie na wyglądzie zewnętrznym, o tem świadczą próby naśladowania przez myśliwych ubioru włościan lub noszenie na ramieniu kosy czy grabli: prawie w każdym wypadku zwierzyna wietrzyła obcego i nie dawała się podejść.

Na odmienny zapach myśliwego-hodowcy składa się wiele czynników, jak: złożony zapach miejski, składający się z dymu węglowego, dymu spalinowego, kosmetyków, smarów do obuwia i broni, zapach troczków i plecaka, przesyconych farbą zwierzyny i t. p. Aby go unicestwić radzi autor zawiesić ubranie i przybory myśliwskie na przeciąg całej nocy w stajni czy oborze, a w obuwiu przejść się kilkakrotnie przez gnojówkę. Utrudni to niewątpliwie zwierzynie rozpoznanie obcego, a hodowcy umożliwi spenetrowanie terenu. Ale podejście takie powinno być stosowane jedynie w celu zbadania łowiska dla celów hodowlanych, względnie dla odstrzału drapieżników, nigdy dla celów łowieckich. Stosowanie bowiem odstrzału zwierzyny przez rzekomego wieśniaka będzie miało za skutek zanik u zwierzyny zaufanie do pracujących istotnie na roli i w lesie, co nietylko odbije się ujemnie na spokojnem odżywianiu się zwierzyny, ale spowodować może zupełne opuszczenie przez nią łowiska. I odwrotnie, zwiększona raptem czujność zwierzyny wobec pracujących na roli lub w lesie może dla właściciela terenu łowieckiego być ostrzeżeniem, iż ktoś z pomiędzy włościan kłusuje na jego terenach.

Nr. 17/1935 str. 253. H. Klinger. *„Czy zwierzyna boi się zapachu krwi?"* W odpowiedzi na wzmiankę, zamieszczoną w jednym z poprzednich zeszytów „Osterreichs Weidwerk", o nadzwyczaj silnem reagowaniu koźlęcia sarniego na zapach krwi ubitej sarny, tak świeżej, jak i z przed kilku dni, autor tłomaczy to możliwością spędzenia przez koźlę dłuższego czasu przy ciężko rannej i broczącej krwią matce, co je napełniło wówczas przerażeniem i wywoływało następnie wspomnienia przy zetknięciu się z farbą. Na podstawie własnego bowiem doświadczenia p. Klinger twierdzi, że zarówno sarny, jak jelenie i kozice reagują na farbę tak świeżą, jak zwłaszcza parodniową, bardzo słabo. Z hodowanem u siebie sarniątkiem autor robił próby wnoszenia do zagrody sarn ubitych, jeszcze broczących krwią. Koźlę obwąchiwało sarnę, poczem pasło się dalej zupełnie spokojnie Obserwował autor również zachowanie się jeleni, zbliżających się do miejsca, gdzie został przed paru dniami ubity byk. Narazie stado uskoczyło w bok, ale niezwłocznie zaczęło się paść tuż obok. Podobnież zachowały się sarny, przechodząc koło miejsca patroszenia ubitego kozła. Większe wrażenie wywierają podobne spotkania tylko wówczas, jeżeli jeszcze nie ulotnił się zapach ludzi, zajętych przy patroszeniu lub unoszeniu zabitej sztuki. Mało reaguje również zwierzyna płowa na napotkane ubite czy padłe sztuki. Autor był świadkiem, jak przy paśniku sarny wyrzuciły z koryta z owsem zmarzłego zająca (w 1929 r.) i spokojnie wyjadały ziarno dalej.

Nr. 16/1935 str. 253. U. Walter. *„Polowanie z puhaczem z budki"*. Polowanie z puhaczem wymaga nietylko cierpliwości, ale i znajomości rzeczy. Przedewszystkiem, nie każdy puhacz nadaje się do takiego polowania: są okazy tchórzliwe czy leniwe, które albo kryją się przed wrogiem, albo nie reagują na jego obecność; w obu wypadkach polowanie nie da pożądanych wyników. Przed nabyciem puhacza należy przeto wypróbować go i brać tylko taki okaz, który wykazuje ruchliwość i zainteresowanie. Trzymać należy puhacze w obszernych klatkach, przewiewnych, z dostępem słońca, ale z jednym bokiem oszalowanych, aby stworzyć kąt ciemny. Karmić trzeba wyłącznie ptakami lub zwierzętami świeżo ubitemi, nigdy padliną ani mięsem, gdyż puhacz potrzebuje do trawienia pierza, szerści i kości. Wodę należy dawać nietylko do picia, ale i do kąpania, zawsze czystą. Klatkę trzeba utrzymywać w czystości, bieląc od czasu do czasu pręty, aby zapobiedz pojawieniu się pasorzytów. Aby wyjąć ptaka z klatki najlepiej jest włożyć mu szybko na głowę kaptur, poczem łatwo go wynieść. Na nogę zakłada się miękką rzemienną pętlę ze sznurem długości około 3 m. Do budki oddalonej najwygodniej jest przewieźć puhacza w dużym koszu. Budki mogą być albo stałe, albo przenośne, albo wreszcie ad hoc sporządzane. Pierwsze są zawsze wygodniejsze, ale drapieżniki, zwłaszcza wrony i sroki, po pewnym czasie unikają ich, wiedząc z doświadczenia o grożącem niebezpieczeństwie. Budki powinny być przystosowane do otoczenia i jak najmniej widoczne, wobec czego lepiej je ustawiać nad metrowem zagłębieniem w ziemi Budki muszą dawać możność swobodnego poruszania się myśliwego i winny być zaopatrzone w otwory, dające łatwość tak obserwacji, jak i strzału, ale bez odsłaniania myśliwego. O 20 kroków od budki wbija się w ziemię mocny palik z umocowaną na nim poprzeczką 2 m. długą, na którą sadza się puhacza i umocowuje sznur. Palik powinien wystawać nad ziemią na 0,5 m., aby umożliwić puhaczowi łatwe zeskakiwanie na ziemię i wchodzenie z powrotem na poprzeczkę. Polowanie polega na strzelaniu do drapieżników (jastrzębi, wron, srok i t. d.), które, zwabione widokiem swego groźnego wroga i współzawodnika, puhacza, nadlatują, aby bądź atakować go, bądź tylko krążyć nad nim, groźnie kracząc. Wynik polowania zależy od pory roku, od zachowania się puhacza, od spostrzegawczości, ostrożności i szybkiej decyzji myśliwego. Najlepsze wyniki daje polowanie na wczesną wiosnę i w jesieni, kiedy ptactwo jest w przelocie. Bardzo pomocnem bywa znajdowanie się w pobliżu budki drzewa o rzadkich gałęziach, na które siadają często drapieżniki. Sztuki ustrzelone, oprócz wron i srok, należy zabrać, wyczekując chwili, kiedy w pobliżu niema ptaków. Wrony i sroki można pozostawić na miejscu, gdyż obecność sztuk padłych nietylko nie odstrasza pozostałych, ale, przeciwnie, podnieca je do ataku.

J. G.

KUGEL UND SCHROTT.

Nr. 18.

1) Położenie środka rozrzutu przy strzelaniu z góry z wysokiej wieżyczki. (v. Wissmann).

Wielu myśliwych twierdzi, że przy strzale z góry, zwłaszcza z wieżyczki, cel bywa często „przestrzelony". Rzeczywiście według zasad balistyki, przy strzelaniu z góry pod kątem 60° i poniżej, jak i przy strzelaniu w górę, powinno nastąpić pewne podwyższenie środka rozrzutu. Jednakże różnice te w położeniu środka trafień stają się widoczne dopiero na odległościach powyżej 50 m. Na odległościach bliższych wynoszą te przesunięcia zaledwie kilka milimetrów, co wobec wielkości sylwetki zwierzyny nie odgrywa roli. Praktycznie odległości strzału wahają się od 60 do 30 m. przy wzniesieniu wieżyczki 8 — 10 m.

Przy strzale z wieżyczki strzelec opiera broń przeważnie na barjerce drewnianej, co właśnie jest jedną z przyczyn wysokich strzałów, zwłaszcza o ile broń opiera się wprost na drągu, bez podłożenia płaszcza, czy t. p., gdyż pręt drewniany zawsze drga i drgania te, powodujące wysokie strzały, są tem większe, im broń oparta jest bliżej wylotu i im dalej punkt oparcia broni leży od podpórki pręta. Wahania w położeniu środka trafienia przy tych okolicznościach są znaczne.

Dla stwierdzenia, czy przy strzale z wieżyczki stromemi

kątami na bliskie odległości mogą zdarzyć się wysokie strzały, strzelano do tarczy z wieżyczki wysokiej na 7 m., postawionej nad opadającym terenem i, dla porównania, do tychże tarcz strzelano w terenie poziomym. Amunicję dobrano jeszcze taką, która tor dawała wybitnie krzywy, jakiego nie daje amunicja zupełnie nowoczesna, co powinno zwiększyć jeszcze różnice w położeniu środka trafień. Odległości do tarcz w linji prostej wynosiły 22 i 70 m.

Okazało się, że nie było żadnych różnic w położeniu środka trafień przy strzelaniu pod kątem 45° i 66° oraz przy strzelaniu poziomem.

Wspinanie się pocisków lufy kulowej drilling'a. R.

Autor otrzymał do wypróbowania pewien drilling; wydajność jego luf śrutowych była bez zarzutu. Przy przestrzeliwaniu lufy kulowej pierwszy pocisk siedział w środku czarnego pola tarczy, niestety, dalsze strzały, oddawane z odległości 100 m., trafiały za każdym strzałem o 15 cm. wyżej.

To „wspinanie" się pocisków jest jedną z najczęstszych wad lufy kulowej drillinga, a występujące zwłaszcza przy użyciu nabojów o silnym ładunku i stosunkowo cienkich lufach. Wprawdzie tak szybki ogień — 5 strzałów na 15 minut — jest w praktyce dość rzadki, trafia się jednak i wówczas należy się liczyć z silnem podniesieniem punktu trafienia.

Przy niektórych drillingach wspinanie się trafień odbywa się w opisany sposób od strzału do strzału, przy innych zjawisko wygląda w ten sposób, że trafienie przy drugim czy trzecim strzale podnosi się o 10—15 cm. i dalsze strzały już się układają na tej wysokości. Właściwie to drugie zjawisko jest raczej niebezpieczniejsze, bo o ile pierwsze da się łatwo wykryć, to drugie — znacznie trudniej.

Przy przestrzeliwaniu broni przyjmuje się bowiem, że pierwszy strzał odskoczył przypadkowo, a dalsze mają skupienie prawidłowe. Tymczasem na polowaniu właśnie strzał będzie krótki. Dlatego przy przestrzeliwaniu broni należy po każdym strzale broń ochłodzić.

Czem się tłomaczy zjawisko wspinania i jak można je usunąć? Lufa kulowa drillinga spojona jest z lufami śrutowemi broni. Przy oddaniu strzału następuje ogrzanie tem większe, im silniejszy ładunek i cieńsze ścianki lufy. Ogrzana lufa posiada dążność do rozszerzania się, nie może jednak tego czynić w jedną stronę — stronę dotykającą luf śrutowych. Wskutek tego rozszerza się tylko inna strona i lufa wykrzywia się w dół, a wskutek jeszcze elastycznych drgań przy strzale może mieć też odchylenia boczne. Z tego wynika, że nie można lufy kulowej specjalnie dla silnych ładunków robić cienką.

Pozatem przy przestrzeliwaniu takiej broni należy być cierpliwym i oddawać strzał dopiero po całkowitem ochłodzeniu się lufy. Po przestrzelaniu można oddać kilka strzałów szybko po sobie następujących, aby stwierdzić wielkość tego wspinania, by móc je uwzględniać w praktyce. W razie zbyt wielkiego wspinania się broń musi iść do rusznikarza do naprawy.

D. S.

KŁUSOWNICTWO.

ZNOWU ŁOŚ PASTWĄ KŁUSOWNIKÓW.

(—zet—) W dniu 21 września r. b. na granicy Puszczy Hołubickiej w lasach Hornowo, w uroczysku Harbaty Ostrów, padł z rąk kłusowników jeszcze jeden łoś.

Podejrzanym o zabicie tej sztuki jest niejaki Linkiewicz, zamieszkały we wsi Nakał Pierwszy.

W dniu 24 września r. b. udałem się na posterunek pol. państw. w Hołubiczach i prosiłem o przeprowadzenie dochodzenia oraz o rozciągnięcie skrupulatniejszej opieki nad pozostałymi jeszcze w Puszczy Hołubickiej łosiami, których para trzyma się uroczyska Sklepy, a także i nad inną zwierzyną, wystawioną na nieustanne napaści ze strony rozpanoszonych w okolicy kłusowników.

Dowiedziałem się, że w dniu 22 września r. b. jeden z posterunkowych, przechodzący przez miejscowość Czyste w Puszczy Hołubickiej, został poinformowany przez niejakiego Józefa Kimborta o tem, że gajowy-kłusownik Budziewicz świeżo zabił 7 kaczek i że to można u niego w mieszkaniu sprawdzić.

Posterunkowy udał się do domu wskazanego Budziewicza, jego wszakże nie zastał, a żona gajowego zeznała, że istotnie zabił on 3 kaczki. Dubeltówka znajdowała się w mieszkaniu. Posterunkowy broni nie zabrał i nie sporządził żadnego protokółu.

Wobec powyższego udałem się na posterunek i zażądałem spisania o tym fakcie protokółu, co dopiero na moją interwencję zostało uskutecznione.

Powyższe opisuję, aby przedstawić, jak trudną jest walka z kłusownictwem, skoro policja nie reaguje na przestępstwa nawet w wypadkach najoczywistszych dowodów.

Sprawą ubitego łosia zainteresowałem się specjalnie, udałem się do Nakału i na miejsce zabicia łosia a następnie dopilnuję przeprowadzenia dochodzenia i wykrycia faktycznego sprawcy.

B. SULIMA-SAMUJŁŁO
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Dzisna.

(—zet—) W dniu 20 września r. b. o godz. 5-ej rano 10-ciu gajowych, obchodzących 795-ty oddział Puszczy Białowieskiej natknęli się na dwóch kłusowników: Jana Rumla ze Słołpowyszek i Józefa Kiendysia z Mszanki, gm. Białowieża, którzy na widok licznych gajowych poczęli uciekać.

W czasie pościgu gajowi oddali kilka strzałów w stronę uciekających, którzy nie wykonali rozkazu zatrzymania się. Jedna z kul ugodziła w lewą łopatkę Jana Rumla.

W sprawie tej wszczęto dochodzenie.

(—zet—) W dniu 27 września r. b. gajowy Józef Porwol z maj. Żytna, pow. Rybnik, podczas służby w lesie usłyszał odległy strzał z dubeltówki.

Udawszy się w kierunku strzału, spotkał dwuch kłusowników z bronią, którzy na widok gajowego rzucili się do ucieczki.

W rezultacie pogoni udało się Porwołowi schwytać jednego z nich, który okazał się krawcem nazwiskiem Dęby, zamieszkałym w Łańcach.

Sporządzone zostało doniesienie karne na Dębego i zarządzenie dochodzenia w celu wykrycia jego towarzysza.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniu 2 września r. b. w dobrach Redecz Wielki p. Tadeusza Tabaczyńskiego, na Kujawach, odbyło się w 10 strzelb polowanie z naganką na kuropatwy. Rezultatem polowania było 584 sztuki. Najwięcej na pokocie, 79 kur, miał p. Antoni bar. Ike-Duninowski z Borucinka. Drugim zkolei był p. Pętkowski z Poznańskiego, który ubił 71 kur.

— 11 i 12 września, na terenach dóbr Branica pp. Rulikowskich (pow. Radzyń Podlaski) odbyło się polowanie na kuropatwy. W polowaniu wzięli udział: pp. starosta Banaszkiewicz, Włodzimierz ks. Czetwertyński, Waldemar i Stanisław Doria-Deniałowiczowie, Zygmunt, Tadeusz i Konstanty Jaźwińscy, Andrzej Komornicki, Marjan Hubert Obniski i Edward Rulikowski.

Ubito 420 kuropatw i 15 różnych. Najwięcej na rozkładzie miał p. Zygmunt Jaźwiński (94 sztuki).

Wielka gościnność Gospodarzy, doskonała organizacja polowania, piękna pogoda i duża ilość widzianej zwierzyny — pozostawiły przemiłe wspomnienia.

JEDEN Z UCZESTNIKÓW.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, M. Mniszek - Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus - Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.

Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15